

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA

WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”

I ABSTYNYENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW

Pod red. JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 4—5

1930 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.

Ogłoszenia 1 str. 100 zł., str. 1/2 60 zł., 1/4 str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł.

Konto pocztowe P. K. O. № 270.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Żórawia 21 — 28. Telefon 26-21 (4—6)

T R E Ś Ć

JAN SZYMAŃSKI — Walka o kulturę, a prasa.

STANISŁAW BIERNACKI — Alkoholofile.

JAN REYTAN — Z pałacu do przytułku.

IV KURS ALKOHOLOGJI — Sprawozdanie. (z rys.)

HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA. — Ze Zjawisk Literackich.

DR. ST. STYPULKOWSKI — WYNIKI PROHIBICJI. „Dziesięciolecie prohibicji i bezrobocie“

MICHAŁ K. — O rozszerzenie metody walki z alkoholizmem.

INŻ. MARJAN KUKLA. — Abstynencka Liga Kolejowców.

SWÓJ. — Postępy w naszej robocie. Cztery kursy alkoholologii. (2 rys.)

Z SEJMU I SENATU; Mowy sen. Iżyckiego, Daszyńskiej-Golińskiej i Makarewicza.

SKIBA MIKOŁAJ. — Alkoholizm inteligencji: „Jeden z naszych“.

RUCH PROHIBICYJNY W POLSCE.

KRONIKA. (z rys.).

Z M I A N A A D R E S U !

Loża sekretarjatu T-wa Trzeźwość przeniesiony został z powrotem do lokalu Redakcji „Trzeźwości“—ul. Żórawia 21, m. 28 (tel. 26-21) godz. urz. 10-14 i 16-20

Cena 1 zł.

„TRZEŹWOŚĆ“

Adres. Warszawa, ul. Żórawia 21 m. 28. Tel. 26-21 (10—14 i 16—20 z wyjątkiem niedziel i świąt)

- Urządza:* odczyty, pogadanki, zebrania przeciwalkoholowe.
- Organizuje:* wystawy przeciwalkoholowe i kursy alkoholologii.
- Wysyła:* wędrowną wystawę przeciwalkoholową i prelegentów.
- Wydaje:* książki, broszury, tablice i ulotki przeciwalkoholowe.
- Prowadzi:* propagandę przeciwalkoholową.
- Zakłada:* oddziały swoje na prowincji.
- Posiada:* składnicę wydawnictw przeciwalkoholowych i przezroczy.
(katalog — bezpłatnie)
- Udziela:* wszelkich informacji i pomocy w walce z alkoholizmem.

Organem Towarzystwa jest Miesięcznik Ilustrowany

„TRZEŹWOŚĆ“

pod redakcją Jana Szymańskiego

Trzeźwość podaje dużo cennych artykułów najwybitniejszych znawców zagadnienia alkoholizmu.

Prenumerata roczna z przesyłką 6 zł. - Wpłacać należy na Konto P.K.O. Nr. 270.

Rocznik „*Trzeźwości*“ za r. 1928, str. 368, dużo rysunków, cena 5 zł. z przesyłką 6 zł.

Rocznik „*Trzeźwości*“ za r. 1929, str. 388, dużo rysunków, cena 5 zł. z przesyłką 6 zł.

JAN SZYMAŃSKI

DLACZEGO NALEŻY WALCZYĆ Z ALKOHOLOWIZMEM

Str. 8. - - Cena 10 gr.

**Wszelkie wpłaty uprasza się uskuteczniać WYŁĄCZNIE
na Konto P. K. O. Nr. 270.**

TRZEŻWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU.

ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŻWOŚĆ”
I ABSTYNYENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

№ 4—5.

KWIECIEŃ — MAJ — 1930.

ROK V.

WALKA O KULTURĘ A PRASA.

Dzienniki przyniosły wiadomość, że parlament kanadyjski uchwalił w drugim czytaniu projekt ustawy, zabraniającej wywozu alkoholu w jakiegokolwiek postaci do Stanów Zjednoczonych. Trzecie czytanie ma się odbyć dn. 2 maja. Nie ulega wątpliwości, że ustawa będzie uchwalona. W ten sposób zamknięte zostanie główne źródło dla amerykańskich przemysłowców, którzy tajnie szynkownie zaopatrywali przeważnie produktem szmuglowanym z Kanady.

Wiadomość powyższa posiada znaczenie doniosłe, świadczy bowiem o tem, że Kanada, kraj olbrzymi, a sąsiadujący bezpośrednio na ogromnej przestrzeni ze Stanami Zjednoczonymi, nie chce nadal przyczyniać się do utrudniania w walce rządu Stanów ze szmuglem alkoholu i w tym celu gotowa jest zrzec się zysków ze sprzedaży alkoholu, przeznaczonego na szmugiel do Stanów.

Stąd wniosek prosty: w Kanadzie widocznie wiedzą dokładnie, że prohibicja w Stanach wydaje najlepsze wyniki, zachwiana być nie może, że rządowi Stanów w walce o ustawę prohibicyjną, w tej „walce o kulturę“, należy udzielić rzetelnej i pełnej pomocy.

Dziesięciolecie istnienia ustawy prohibicyjnej wydało w ogólnym wyniku rezultaty najlepsze w dziedzinie życia moralnego, ekonomicznego, zdrowotnego, społecznego — jest to więc istotnie, w całym tego słowa znaczeniu: walka o kulturę, walka o przyszłość rasy ludzkiej*).

Meksyk na południu, Kanada na północy jakby umacniają i rozszerzają granice prohibicji Stanów, w ten sposób ułatwiając rządowi Wielkiej Unji jego wysiłki w walce z najgroźniejszym, bo najbardziej rozpowszechnionym narkotykiem.

*) Najnowsze szczegóły co do skutków prohibicji w Stanach znajdują się w podanym niżej artykule p.t. „Wyniki prohibicji“.

Oto wspaniałe drogi i perspektywy dla silnej i wielkiej rasy anglosaskiej! — Zwycięzcy nałogów mogą śmiało marzyć o zwycięstwach na innych polach!..

A u nas?.. Widok bolesny: widzi się i doznaje naogół tyle niezrozumienia, lub tępej a złośliwej niechęci, tyle bierności i stuprocentowej obojętności dla spraw walki o kulturę, że ogarnąć może i ogarnia ból i smutek wielki.

Jeżeli walka z alkoholizmem ma kolosalne znaczenie dla licznej, zdrowej i potężnej rasy anglosaskiej, to jak wielkie ma ona znaczenie dla nas, którzy przeszliśmy piekło 130 lat niewoli?

I mimo, że oddawna nie brak u nas ludzi zasłużonych, wybitnych, znakomitych, głoszących konieczność usilnej, wytężonej walki z klęską alkoholizmu — ogół społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z grozy położenia w tej dziedzinie.

Mimo, że od czasu do czasu rozlegają się także najpoważniejsze głosy zbiorowe, głosy ostrzegawcze, trafiają one jakby w próżnię, nie znajdując echa należnego w społeczeństwie.

Czemu? Bo ci, do których obowiązku obywatelskiego i zawodowego należy wyjaśnienie ogółowi istoty i ważności najdonioślejszych zagadnień życia zbiorowego, mówiąc o wszystkim, stale, systematycznie i celowo pomijają milczeniem sprawę alkoholizmu, albo, co gorsza, przedstawiają ją w świetle z gruntu fałszywym.

Takimi głosami ostrzegawczymi, a wzywającymi społeczeństwo i rząd do walki z alkoholizmem były m.i. uchwały Zjazdów Psychjatrów polskich oraz uchwały XII i XIII Zjazdów Lekarzy i Przyrodników polskich w r. 1925 i 1929. Trudno o głosy poważniejsze i bardziej w tym zakresie kompetentne i miarodajne. I cóż się stało? Czy zostały one wysłuchane, czy zastosowano się do nich? Kto myśli o ograniczeniu szkodliwości monopolu spirytusowego, o wykonywaniu ustawy przeciwalkoholowej, o walce z alkoholizmem?

Przeciwnie — wnosi się i chyłkiem popiera szynkarską nowelę, mającą unicestwić istotę ustawy przeciwalkoholowej, a monopol spirytusowy urasta do absurdalnej roli zbawcy skarbu państwa...

System postępowania, logika rozumowania godne niedołęgów, nierobów i głupców...

Znaczną część winy w podobnego rodzaju fatalnym stanie rzeczy w omawianej dziedzinie ponosi prasa...

Nawet pisma poważne roją się od najrozmaitszych wypadów i napadów na prohibicję amerykańską, pochodzących z mętne go źródła, bo z międzynarodowej Ligi przeciwohobicyjnej, albo z krajowych związków „gospodnio - szynkarskich“, browarów, kupców winnych i t. p. — Doszło do tego, że wybitny dziennik warszawski podał bez zenady jako artykuł publicystyczny napaść na ustawę przeciwalkoholową, pochodzącą ze sfer koncesjonariuszy alkoholowych!..

A oto inny przykład: Miał się odbyć w Krakowie Kurs alkoholologii z udziałem wybitnych uczonych, profesorów uniwersytetu — dzienniki nie podały programu Kursu i trzeba było drukować afisze, aby w ten sposób poinformować publiczność o Kursie.

Obok systematycznego ośmieszania prohibicji, obok konsekwentnej, niczem niewzruszonej niechęci do pisania prawdy o sprawie alkoholizmu istnieje jeszcze jeden wypróbowany, a niemniej szlachetny „chwyt“ w walce z ideą trzeźwości: jest nim przemilczanie prac i zasług znakomitych abstynentów i działaczy przeciwalkoholowych.

Oto parę „aktualnych“ przykładów: w ostatnich czasach dużo pisano o Edisonie, Masaryku, Hooverze, Fordzie, ale czy publiczność jest powiadomiona, że są to przekonani, żarliwi, zasłużeni abstynenci, działacze przeciwalkoholowi — lub prohibicjoniści?... A z naszych stosunków — czy szeroki ogół wie, że dwu znakomitych polaków, zmarłych niedawno: prof. R. Radziwiłłowicz i prof. B. Dybowski byli przez szereg lat ofiarnymi bojownikami idei bezwzględnej walki z alkoholizmem?

Można pisać do znudzenia o mumjach egipskich, o modach paryskich, można podawać z łezką rozrzewnienia staropolskie przepisy na likiery domowe, ale nie można mówić prawdy o alkoholizmie, o tej największej klęsce społecznej!...

A objawy tej klęski umiejętnie, troskliwie tuszuje się, łagodzi, zaciiera — aby przypadkiem nie obudzić uśpionej czujności!

Usiłuje się ośmieszyć samą myśl, samą ideę prohibicji, na jednej z głównych ulic Warszawy stoi jakieś obdrapane monstrum, mające być wyrazem naszej wdzięczności dla Ameryki. Trudno o złośliwszą karykaturę pojęcia wdzięczności, ale pewien brukowiec skorzystał ze sposobności i zaczął „Pomnik Wdzięczności“ nazywać „pomnikiem prohibicji“ przyczem z lubością informuje swych czytelników, że od zmierzchu do świtu otaczają go rozmaite szumowiny społeczne, urządzające tam swe orgje pijackie.

Oto do jakiej niepoczytalności doprowadza szła alkoholowy...

Istnieją jednak i chlubne wyjątki — są pisma, mające odwagę pisać o prohibicji prawdę, wymienić tu zwłaszcza należy „*Naprzód*“ Krakowski.

Kto zaś przekonany jest, że walka z alkoholizmem w Stanach Zjednoczonych zawiodła i z tego powodu publicznie manifestuje swą radość — ten wystawia sobie świadectwo niestychanego ubóstwa umysłowego, bo przecie tylko jakiś półgłówek mógłby się cieszyć z niedostatecznego, jak dotychczas, powodzenia akcji przeciwgruźliczej lub przeciwrakowej.

Alkoholizm jest najniebezpieczniejszą chorobą społeczną; radość więc z istotnych czy urojonych niepowodzeń w walce z tą klęską i gdziekolwiek ma to miejsce, może się zjawiać tylko u jednostek, pozbawionych pojęć i uczuć społecznych i moralnych.

Piszemy o tem szerzej, bo zło przybiera zanadto poważne i głębokie rozmiary.

Zmiana stosunku prasy do walki z alkoholizmem musi być dokonana gruntownie i to nie tylko w imię najwyższego dobra społecznego i państwowego, ale też i w imię przyzwoitości, godności stanu dziennikarskiego, oraz w imię znaczenia i powagi słowa drukowanego!

W każdej akcji społecznej głos prasy jest bardzo ważny, często decydujący; w akcji przeciwalkoholowej, trudnej ponad wszelką miarę,

prasa może okazać usługi największe, które w czasie niedługim sowicieby się opłaciły — albowiem zmniejszenie się alkoholizmu i skutków z niego wypływających — dałoby niespodziewanie wielki i szybki wzrost zainteresowań kulturalnych m.i. wzrost czytelnictwa.

Zechciejcie, Panowie to zrozumieć: *wzrost czytelnictwa!*..

Przestańcie wystugiwać się w błazeński sposób monopolowi spirytusowemu, browarom, szynkarzom i „innym pokrewnym zawodem“, a służcie dobrej sprawie otrzeźwienia narodu i przestańcie przypodchlebiać nawykowi i gustowi knajpiarskiemu, zaprzestańcie hodowania i rozwijania kultu alkoholu, choćby nawet przez podawanie pochwał na cześć pijaństwa, głoszonych przez *przejściowo* rozpitych znakomitych pisarzy...

Nie tędy droga do poprawy Rzeczypospolitej.

Prasa winna uczyć, winna kierować opinią publiczną, a nie schlebiać poziomym instyktom i wystugiwać się brudnym interesem!

Słowo drukowne może być mierzone wielką miarą obywatelskiej zasługi, jeżeli walczy o *człowieka* i o jego *kulturę*; schylając się zaś do rynsztoku ulicznego, oddychając z lubością wyziewami kabaretów, barów, szynków — przekreśla własnoręcznie i bezapelacyjnie swe szczytne zadania kulturalne.

7. IV. 1930 r.

Jan Szymański.

ALKOHOLOFILE

Jak już o tem wiadomo, klub niemiecki w Sejmie wystąpił z wnioskiem o uchylenie ustawy, ograniczającej spożycie alkoholu, a uchwalonej przez pierwszy Sejm znaczną większością głosów i znanej pod nazwą *lex Moczydłowska*.

Przeciwnicy ustawy, alkoholofile niemieccy, motywują swój wniosek kilkoma względami natury praktycznej, a ponadto powołują się na zgubne skutki, jakie w niektórych dziedzinach wywołuje ich zdaniem zakaz spożycia alkoholu.

Naczelnym argumentem przeciwników trzeźwości i ustawy stojącej w jej obronie, jest nieprzestrzeganie ustawy, zarówno przez pewne koła ludności jak i przez władze policyjne. Zakaz wyszynku w niedziele i popołudnia przedświąteczne nie jest ściśle przestrzegany, to wiemy, ale czy stąd wniosek, żeby go znieść. Również nie jest ściśle przestrzegany przepis o ograniczeniu prędkości samochodów na ulicach, lub o zaśmiecaniu jezdni. Czy wobec tego należy go skasować, czy raczej nawoływać do baczniejszego przestrzegania i wzmocnienia nadzoru? Czy tu i owdzie stwierdzone niedbalstwo policji jest winą policji, czy, jak chcą wódkofile, ustawy?

W dalszych swoich argumentach niemieccy entuzjaści alkoholu wskazują na konieczność powiększenia ilości punktów sprzedaży t. j. szynków i przede wszystkim, zniesienia zakazu, zabraniającego umieszczania szynków w pobliżu szkół i kościołów.

W mniemaniu klubu niemieckiego mamy zamało szynków, gdy tymczasem ze wszystkich opinji samorządów, starostw, województw i miast wydzielonych, widać niezbiecie, że brak nam wszędzie szpitali, zwłaszcza dla obłąkanych na tle alkoholizmu, poradni przeciwalkoholowych i t. p. placówek, mających za zadanie ratowanie zbyt gorliwej klienteli z zakładów, którym patronuje niemiecki klub sejmowy. Może panowie posłowie, którzy podpisali motywy wniosku pofatygują się kiedy w chwilach wolnych od apostołowania szynkarstwa np. do szpitala Jana Bożego i zobaczą tam chorych, poumieszczanych na korytarzach, w przedsionkach i ujrzą wszystkie inne znamiona najokropniejszego przepełnienia. Toż ci nie-szczęśliwi w znacznej części stanowią dawną klientelę zakładów, o powiększenie liczby których wołają panowie posłowie z klubu niemieckiego? Prawie całą resztę tworzą chorzy za zbroceniami umysłowemi na tle poluetycznem, ale wiadomo, że i na tę plagę ludzkości łatwiej się natknąć po pijanemu, niż po trzeźwemu. Prosto stamtąd radzilibyśmy wyżej niewymienionym z nazwiska pp. posłom iść wprost do jakiego więzienia karnego i przejrzeć sentencje wyroków tamtejszych lokatorów. Iluż z nich odsiaduje karę za zbrodnie i występki, popełnione pod wpływem wódki, co przez nasze prawodawstwo wciąż, niestety, uważane jest za okoliczność „łagodzącą”. Najmilsza przyjaciółka bandytów, morderców, gwałtowników i podpalaczy ma tu wielu bliskich, czyż dlatego mamy powiększać źródła jej rozpowszechnienia? A gdzież wówczas pomieścimy nowe jej ofiary, czy pobudujemy więzienia z dochodów monopolu spirytusowego?

Nie sądzimy, aby jakiegokolwiek choćby i „monopolowe dochody” państwa nie miały lepszej lokaty i wątpimy, aby w ogólnym wieloletnim bilansie państwa ta właśnie rubryka okazała się dochodową.

Na specjalne „wyróżnienie” zasługuje myśl posłów o zbliżeniu szynków do szkół i kościołów. I świątynia i dobra szkoła nie tylko są, ale muszą być propagatorkami trzeźwości. Nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych państwach paraliżują one zarówno zdrowotne jak i moralne wpływy szkoły. Jeżeli spustoszenie siane przez alkoholizm nie jest jeszcze u nas tak straszne, jakby mogli sobie tego życzyć niektórzy wrogowie Polski, to jest to zasługą duchowieństwa i szkół. Czy tym, co walczą o przysunięcie szynków ku wrotom kościoła i szkoły, zależy na sparaliżowaniu tych właśnie zasług świątyń i uczelni?

Ostatnim bodaj argumentem wskazywanym przez zwolenników hasła „więcej wódki” są (risum teneatis!) względy reprezentacyjne. Brak wódki w wagonach restauracyjnych, w bufetach stacyjnych i (w niektóre dni) w restauracjach, ma odstraszać cudzoziemców. Inaczej mielibyśmy tu ich mnóstwo, mimo okropnych szos, mniej niż skromnych hotelów, braku zamiłowania do czystości i innych cech, przeważnie wynikających ze wzmagającego się niedostatku. Jeżeli hasła przeciwników wstrzemięźliwości zwyciężą, cudzoziemcy zjawić się mają u nas natychmiast. Co im wówczas pokażemy? Czy szpitale dla alkoholików, czy więzienia, czy takich sobie niezamkniętych „degeneratów wogóle”.

Wątpliwe jest zresztą, czy goście ci wogóle będą mogli wówczas do nas przyjechać. Wódka w bufetach stacyjnych nie wpłynie zapewne

otrzeźwiająco na naszych droźników, sygnalistów, maszynistów i zwrotniczych kolejowych. Jak dotąd nie możemy się skarżyć na brak katastrof, czy jednak w razie reformy posłów niemieckich, nie będziemy odczuwali pewnego nadmiaru tych wypadków? A co wówczas zrobią zjeżdżający do nas tłumnie dla obejrzenia naszych bufetów stacyjnych cudzoziemcy?

Naszym zdaniem posłowie klubu niemieckiego prowadzą nas bezwiednie, czy inaczej, na złą drogę. Wszystkie narody europejskie zwolna, jako rasa karłowacieją i tracą swe piękne i genialne dawniej cechy. Małoż mamy dowodów? Goethe wołał: Mehr Licht! Jego rodacy w sejmie polskim mówią dziś: więcej wódki!

Czyż nie jest to cofnięciem się do czasów... Może z 30-letniej wojny?
Stanisław Biernacki.

Z PAŁACU DO PRZYTUŁKU.

Z cyklu opowieści p. t. „Pamiętniki Trzosa”, spisanych wiernie z notatek zmarłego przyjaciela.

*Ludziom nie brak siły —
Im brak woli.* Wiktor Hugo.

Jakto, więc Franciszek Trzos żyje i jest w przytułku, na łasce społeczeństwa? Czyż możliwe, aby on mógł tak upaść? — Ziemianin z Lubelszczyzny, właściciel ogromnego majątku z prześlicznym pałacem, posiadacz wspaniałej kamienicy i tajni wyścigowej w Warszawie, wprost milioner, a przymem człowiek w sile wieku, zdrów i dzielny. Nie, pan chyba żartuje!

Mówię szczerą, choć smutną prawdę — odparł mój znajomy. Pański kolega szkolny i jak mi wiadomo, serdeczny przyjaciel, Franciszek Trzos żyje i jest już od roku w przytułku dla starców i kalek w Górze Kalwarji, dokąd go zabrano prawie z rysztołka na Pradze. Spotkaliśmy się z panem w zeszłym roku w Równem zupełnie przelotnie, wkrótce po powrocie obojga państwa z Rosji. Mieli przecież państwo zamieszkać w Poznaniu, gdzie nawet szukałem was w biurze adresowem podczas mej bytności na powszechnej wystawie krajowej. Nie wiedziałem, że się państwo zainstalowali w Warszawie i tylko przypadek zrządził, żeśmy się dziś spotkali. Tak, tak! Biedny Trzos istotnie jest w przytułku. Widziałem go ubiegłej jesieni kiedyś odwiedzał tam siostrę szarytkę, naszą powinowatą i przyjaciółkę s. p. matki mojej. O, to bardzo nieszczęśliwy człowiek, zupełna ruina fizyczna, a jest tem nieszczęśliwszy, że przez wszystkich opuszczony. Żona zmarła mu jeszcze przed kilku laty. Dzieci, zdaje się, nie mieli. Zostawiłem mu pięćdziesiąt zł. Za nic nie chciał brać, ledwo go uprosiłem. Ale co tu dużo mówić — niech go pan pośpieszy odwiedzić. Na wieść o pańskim powrocie do kraju i naszym spotkaniu w Równem ucieszył się, jak dzieciak. Przynależem być u niego, jak tylko dowiem się o pańskim adresie. Proszę mi wybaczyć tę przykrą wiadomość. Czuję, jak ona bardzo dotknęła pana. Żałuję, że nie możemy dłużej porozmawiać, gdyż śpieszę do biura. Proszę do mnie zatelefonować. Dowidzenia.

Z temi słowy znajomy uściśnął mi dłoń i wskoczył do zatrzymującego się tramwaju, a ja zostałem jeszcze pewien czas na

przystanku, nie mogąc przyjść do siebie, nie wierząc uszom własnym. Franio Trzos, ten miły, kochany Franio, którego zostawiłem w kraju przed osiemnastu laty w rozkwicie sił i zdrowia, człowiek ogromnej fortuny — dziś w przytułku, w ostatniej nędzy? To straszne.

Na drugi dzień zrana, gdyż miałem jeszcze szereg pilnych i ważnych spraw do załatwienia, zameldowałem się w kancelarji przytułku, zapytując przedewszystkiem, czy żyje Franciszek Trzos; odetchnąłem z ulgą, dowiedziawszy się, że żyje; poprosiłem o możliwość natychmiastowego widzenia się z pensjonarzem, moim serdecznym i dawno niewidzianym przyjacielem. Dopiero wczoraj, dodałem, zawiadomiono mnie o jego smutnym i ciężkim losie.

Niech pan zechce usiąść — rzekł uprzejmy urzędnik. A ja się dowiem, czy może pan zobaczyć swego przyjaciela. Słyszałem, jak onegdaj naczelnny lekarz mówił do siostry przełożonej, że p. Trzosowi już drugi dzień z rządu zastrzykują kamforę, tak jest ciężko chory.

Na miły Bóg, — zachnąłem się na tę wiadomość — proszę mi umożliwić zaraz widzenie się z dyżurnym lekarzem. Ja muszę być u chorego.

Niech pan jednak zechce zaczekać chwilkę. Ja pana natychmiast zamelduję — dodał urzędnik, widząc mój niepokój i zdenerwowanie.

Prawie w tym samym momencie wyszedł ze swego gabinetu dyżurny lekarz i dowiedziawszy się o co chodzi, udzielił mi potrzebnego zezwolenia, prosząc tylko, abym niczem nieemocjonował chorego i abym go nie zmuszał do rozmowy, jeśli sam tego nie zapragnie. W końcu dodał: dzięki Bogu, że się ktoś nareszcie upomniał o tego biedaka. Tylko jeszcze raz proszę nie zmuszać go do rozmowy.

Trudno opisać, com przeżył, idąc z woźnym do jednego z pawilónów, w którym dogorywał mój przyjaciel. Na tle koszarowych zabudowań przytułku, żywo stanął mi w pamięci pałac Trzosów w Więcierzycach, otoczony wzorowym angielskim parkiem — ta wprost magnacka rezydencja. Ostatni raz odwiedziłem przyjaciela w pięknych wrześnieowych dniach 1912 r. W tym czasie obchodzono imieniny pani domu, której posagowy fundusz pozwolił młodej parze nabyć ten majątek, od pewnej zubożałej arystokratycznej rodziny polskiej. Pamiętam, ile hałasu, ile rozmów było w całej Kongresówce z powodu istotnie bajecznego wzbogacenia się Trzosów! Wkrótce po ślubie młodej pary, zmarł w Ameryce bogaty stryj pani Trzosowej, ponieważ ona była jedyną najbliższą sukcesorką zmarłego dziwaka, który od dziesiątków lat nie dawał znać o swem istnieniu, więc też otrzymała cały olbrzymi spadek, wynoszący ponad czterysta tysięcy dolarów. — Trzosowie weszli w życie jako ludzie skromni. On agronom z zawodu — był na posadzie w pewnej kresowej ordynacji, a ona — wcześniej utraciwszy rodziców — otrzymała od swej ciotki staranne wychowanie i wykształcenie i była nauczycielką w domu administratora w tej samej ordynacji, gdzie pracował jej przyszły mąż. Teraz pół świata, zda się, im zazdrościło. No, ale bo też w istocie byli to bardzo szczęśliwi ludzie i to pod każdym względem. Jakże się w tedy bawiono u Trzosów! Zjechało się było całe okoliczne ziemiaństwo, które chętnie przyjęło do swego grona

nowych, a tak miłych i wysoce kulturalnych właścicieli majątku — pełnych tężyzny ducha, pełnych społecznych i patrijotycznych aspiracji. Okolicznościowym przemówieniom i toastom nie było końca.

Po kilkudniowym pobycie musiałem opuścić gościnne Więcierzyce, aby się udać wkrótce na Ural, skąd otrzymałem, jako inżynier górniczy bardzo korzystną propozycję objęcia kierowniczego stanowiska w jednej z tamtejszych kopalń platyny — Kochany Franio odwoził mnie własnym autem na dworzec kolejowy w Lublinie. Jechaliśmy — pamiętam śliczną limuzyną, którą niedawno nabył i z której był dumny, gdyż jeszcze parę lat temu ani mu się nie śniło o tego rodzaju dobrobycie i nawet luksusie w codziennym życiu. Po krótkiej rozmowie na dworcu, uściskałem serdecznie przyjaciela i pożegnawszy się z nim na długi czas, wsiadłem do oczekującego pociągu, a w niespełna tydzień potem byłem już na Uralu, skąd dość często pisywałem do Więcierzyc aż wreszcie wybuchła wszechświatowa wojna i zupełnie przerwała tę naszą korespondencję. W połowie zaś zeszłego roku — po powrocie moim do kraju — napisałem do Więcierzyc, lecz odpowiedzi nie otrzymałem. Potem w Warszawie ktoś mnie upewnił, że oboje Trzosowie nie żyją, że dzieci nie zostawili, a majątek ich przeszedł w zupełnie obce ręce.

Zajęty ciągłą walką o byt, nie miałem czasu na wyszukiwanie wspólnych znajomych, aby się od nich dowiedzieć o bliższych szczegółach z życia przyjaciela za czas mojej nieobeności w kraju. Dopiero wczoraj otrzymałem nową hiobową wiadomość, daleko gorszą niż pierwsza i mylna. W jakże smutnych warunkach wypada mi spotkać przyjaciela po tylu latach niewidzenia.

Z miłych i dalekich wspomień obudził mnie do reszty głos woźnego: — to tu, proszę pana.

Wchodziliśmy na 1-sze piętro t. zw. V-go pawilonu przytułku. Na długim i widnym korytarzu dostrzegłem kornet szarytki. Przedstawiłem się i oznajmiłem cel swego przybycia.

— Miło mi jest powitać przyjaciela pana Trzosa. Jakież rad będzie, tembardziej, że nikt go tu nie odwiedzał, nawet od nikogo listów nie otrzymywał. Słyszałam, że jeszcze niedawno był to bardzo bogaty i szczęśliwy człowiek. Rok temu przywieziono go do nas ze szpitala Dzieciątka Jezus.

Powiedziawszy to z dobrotliwym uśmiechem na wymęczonej od trudów twarzy, zakonnica znikła za drzwiami sali, oznaczonej literą C, aby po chwili znowu ukazać swój nieskazitelnie biały kornet i wprowadzić mnie do jednego z dantejskich kręgów ludzkich cierpień na ziemi, gdzie życie utraciło już niemal wszelką wartość, gdzie chyba tylko śmierć jest najpożądanym wywołaniem.

W dużej, czystej i jasnej sali, wypełnionej kilkudziesięciu łózkami, przedzielonemi od siebie wąziutkiem przejściami i małutkimi szafkami, ujrzałem pensjonarzy, przeważnie staruszków. Leżeli, siedzieli, lub stali, zależnie widać od stanu swego zdrowia i rodzaju ułomności. Była to tak zwana sala starców i chroników. Mój przyjaciel zajmował przedostatnie miejsce na prawo od wejścia, tuż przy oknie, wskazane mi uprzejmie przez za-

konnicę. Szedłem wąskiem przejściem wśród rzędów łóżek, wypełniających szczerlnie również całą środkową część sali, szukałem wzrokiem dawno niewidzianych, a tak mi dobrze znanych rysów twarzy. Nagle potknąłem się o jakiś tułów ludzki, posuwający się dość szybko po podłodze za pomocą rąk tylko i włóczący za sobą monstrualnie powykrzywiane uschnięte nogi.

Z nad tułowia tego spojrzęła na mnie para młodych oczu, wreszcie potknięty zachichotał, może z radości, że się mógł dotknąć do prawdziwie zdrowego i silnego człowieka, i raptem ze zwinnością małpy, znikł pod łózkami. Był to pensjonarz z innej sali, składający wizytę jednemu ze staruszków, z którym łączyła go jakaś sympatja. Czując łomotanie w skroniach i jakiś dziwny rodzaj wstydu w swej duszy, stąpałem ostrożnie w stronę wskazanego łóżka i wreszcie spostrzegłem nań wychyloną z pod szpitalnego koca prawie siwą głowę i sterzącą ku mnie wychudłą dłoń prawej ręki. Z żółtej twarzy, okolonej siwym, bezładnym zarostem, patrzyły na mnie czyjeś wygasłe oczy, nabierające chwilami jakiegoś dziwnego wyglądu, podobnego do wzroku poskromionego zwierzęcia.

Więc to miał być Franciszek Trzos, mój najmilszy i serdeczny przyjaciel — niegdyś uosobienie tężyzny, zdrowia, siły i energii? — A jednak wszelkie moje wątpliwości usuwała stojąca obok zakonnica.

— O, Boże! — zawołałem w duchu — daj, abym nie krzyknął z przerażenia nad tym żywym trupem. Opanowałem wszakże w oka mgnieniu swe okropne uczucie i przypadłem ustami do policzków nieszczęśliwego. — Dziwny szloch duszy wstrząsnął moim jestestwem, jakiś prąd, nieznanego mi dotąd, moralnego bólu przeszył mnie całego. Zdawało się przez chwilę, że padnę na to łóżo cierpień.

— Proszę usiąść przy chorym — rzekła zakonnica, przysuwając mi taboret. Panie Trzos, — dodała w ślad za tem — czy pan jest rad, że widzi swego przyjaciela — pana Reytana? Pan dziś jest zuchem. Zastryk jak widzę, znacznie ulżył w cierpieniach. Niechże panowie porozmawiają ze sobą po tylu latach niewidzenia. A wy, kochani sąsiedzi, — dodała, zwracając się do kilkunastu staruszków, poczynających się tłoczyć przy nas i ciekawie przyglądać tej niemej scenie powitania, — nie przeszkadzajcie panom.

Chory ciężko położył na skroń swoją rękę i zupełnie odwrócił ode mnie głowę, nie chcąc może budzić w swej pamięci jakichś miłych, czy strasznych, lecz dziś jednakowo bolesnych wspomnień. Nie śmiałem pierwszy przerywać milczenia i usiadłem przy łóżku. W tym trakcie jeden ze staruszków, gestykulując i usuwając od nas zaciekawionych kolegów swoich, zbliżył się do mnie i począł szeptać prędko do ucha:

— On proszę pana, dziś jeszcze umrze. Ja się na tem znam lepiej, niż lekarz. Ja już tu przepowiadałem śmierć, prawie co do godziny, kilkadziesiąciu swoim byłym towarzyszon. Ani razu się nie omyliłem; ot, tylko sobie przepowiedzieć nie umiem. Jestem tu już osiem lat. Pan Bóg każe się męczyć, nie zabiera, choć mam już dziewiąty krzyżyk

na plecach. — Ja także, panie, — szeptał dalej — kiedyś byłem człowiekiem. Ho, ho! Ale po śnierzcy żony zubożałem zupełnie. Jedyne córka nasza zginęła gdzieś w Bolszewji wraz z zięciem jeszcze w czasie wojny. Tu mnie jest dobrze. Lekarz zawsze wysłucha i siostra pocziwa. Tylko papierosów nam brak, proszę pana. U nas z tem bardzo krucho. Niedawno umarł tu mój sąsiad. Został mi winien trzydzieści pięć papierosów. Nigdy mu tego nie zapomnę. Podtrzymałem go cały miesiąc. Przysięgał, że odda, choć wątpiłem, bo widziałem, że już „patrzy na księżą oborę“. Ciągłe oczekiwał, że go wnuczka odwiedzi z Warszawy, co tam pracuje w krawiectwie, bo przecież nie była na Boże Narodzenie, i przywiezie mu pięć złotych, jak dotychczas bywało, aż tu zawiadomili, że już umarła na suchoty. Przepadło moje, bo go nikt inny nie odwiedzał. — A może pan da mi łaskawie kilka papierosów — rzekł, widząc wydobytą przeze mnie papierośnicę. Wypalimy sobie za pańskie zdrowie.

Śluchając z roztargnieniem gadatliwego staruszka i chcąc się go pozbyć coprędzej, oddałem mu wszystkie posiadane papierosy. Z radością pochwycił je i znikł w ukłonach z sali, w towarzystwie innych matuzalów, dręczących za nim śladem.

Wszystkie moje myśli i rozpalona wyobraźnia biegły w tej chwili w kierunku przyjaciela. Podniosłem się lekko z taboretu i spojrzałem z niepokojem i trwogą na twarz chorego, czy aby nie usnął, nie umarł już broń Boże — Nagle odwrócił do mnie głowę, podniósł z nad koca swoją strasznie wychudłą rękę i powiedział z mocą:

— *Przebaczam, niech ci Bóg przebaczyć raczy!*... Reszta słów zamarła mu na ustach i tylko patrzył na mnie teraz jakimś dziwnym, przejmującym wzrokiem.

Słowa umierającego, rzucone jak do zbrodniarza smagnęły mnie niby biczem, a wzrok jego począł mnie wprost palić, choć przecież sumienie moje było zupełnie czyste wobec tego człowieka.

— *Franiu drogi,* — zawołałem w rozpacz, pochwywszy dłoń chorego — ty chyba mnie nie poznajesz? To ja, twój stary przyjaciel, Janek Reytan, który ci nigdy w życiu żadnej krzywdy nie wyrządził! Wie coś mi masz przebaczać? Ja dopiero niedawno cudem wyrwałem się z piekła bolszewickiego, pół roku dopiero mieszkamy w Warszawie. Udało mi się znaleźć tu dobrze płatne zajęcie. Wczoraj rano spotkałem Karola Blizowskiego, którego znasz, i on mi to właśnie powiedział o twym nieszczęściu i chorobie. Przedtem zaś, ledwo powróciwszy do kraju, jeszcze z Równego, pisałem do ciebie do Więcierzyc, dopytywałem się o ciebie w Warszawie, ale nie mogłem natrafić na twoje ślady. Przybyłem teraz, aby cię stąd zabrać do siebie, aby się tobą zaopiekować i dać ci wszelkie potrzebne wygody, na jakie mnie tylko stać. Jestem przecież twoim serdecznym i wiernym przyjacielem od dzieciństwa. Ty mnie widać przyjąłeś za kogoś ze śmiertelnych wrogów swoich, który się przyczynił do twego nieszczęścia. *Ja jestem Janek Reytan.*

— Chory nie przestawał patrzeć na mnie cały czas tym samym pałającym i przenikliwym wzrokiem. Naraz począł mówić zwolna, niby cedząc każde słowo:

— Żadnego nieporozumienia tu niema. Ja wiem, że ty jesteś Janek Reytan, mój kolega i serdeczny przyjaciel od wczesnych chwil życia mego. Odrazu cię poznałem, choć ty jeszcze z trudnością wierzysz swym oczom i uszom, że to ja jestem we własnej osobie. Franciszek Trzos, były właściciel Więcierzyc. Uwierzysz wkrótce w tę straszną prawdę rzeczywistości i przekonasz się, że to ty właśnie stałeś się przyczyną mej zguby, że zrujnowałeś cały gmach mego szczęścia na ziemi.

— O, przeklinałem cię szereg lat, przeklinałem we dnie i w noc. Nawet ta świadomość, że dopuściłeś się wobec mnie swej zbrodni nie ze złej woli nie była w stanie usprawiedliwić cię w oczach moich i dopiero tu, w przytułku, zajrzawszy do samego dna duszy własnej, postanowiłem wobec Boga i sumienia tylko siebie obciążyć, zdejmując winę z ciebie i z innych. Szczęśliwy jestem, że mogę to stwierdzić tobie w godzinę śmierci, mając stanąć za chwilę przed sądem Bożym.

Usłyszawszy te straszne słowa, wypowiedziane jednak zupełnie przytomnie przez chorego pomyślałem, iż on chyba oszalał. Poczujęm w głowie rozpaloną lawę, zamiast mózgu, a w sercu niewysłowiony ból i żal, że ten człowiek bluźni na łożu śmierci przeciw mojej serdecznej i wierniej przyjaźni. Jakiś krzyk rozpaczliwego protestu chciał się zerwać z ust moich, jakiś bunt przeciw oczywistej krzywdzie rozsadał piersi moja. Chciałem wprost krzyczeć, wołać ratunku.

— Nie zdążyłem jednak wydobyć z siebie jeszcze żadnego dźwięku głosu, gdy umierający, wyczuwając, widocznie bieg myśli moich i przeżywań, ciągnął dalej, nie odrywając wciąż ode mnie swego wzroku.

— Ja tak bardzo pragnąłem zobaczyć ciebie przed śmiercią. Ciebie właśnie, a nie kogo innego z moich byłych licznych przyjaciół, którzy mnie stopniowo opuścili i pogardzili mną, jako upadłym człowiekiem, nie myśląc nawet o tem, że mnie przecież można było jeszcze uratować w swoim czasie. O, gdybyś ty był bliżej w tych chwilach, kiedy zaczął upadać, tobyś nie dopuścił do tak strasznego końca, jaki widzisz obecnie. Znam prawość i szlachetność twego charakteru, znam siłę twej woli i twój rozum i właśnie tylko taki człowiek mógł mnie uratować w początku, tembardziej, że znałeś historję mego życia od dziecka, że nie miałem przed tobą żadnych tajemnic, przed tobą jednym, bo nawet przed żoną je tałem, pragnąc uszanować pamięć mego nieszczęśliwego ojca, który zginął z tej samej przyczyny, co i ja. Dziś mi, stojącemu już prawie nad otwartą mogiłą Bóg raczył dać wielkie szczęście, bo mogę ci przebaczyć z całego serca, pójdę w zaświaty bez żadnego żalu do ludzi, a tą swoją przedśmiertną spowiedzią, której słuchasz i którą światu powtórzyć musisz, będę mógł uratować tysiące innych, którym grozi społeczna hańba, materialna ruina i wszelkie inne nieszczęścia. Wiem, że ty spełnisz moją skromną i ostatnią wolę na ziemi, tem samem obmyjesz swoje sumienie, zabrukane jeszcze przed osiemnastu laty podczas twej bytności u nas w Więcierzycach. Ty patrafisz otworzyć oczy wielkim i maluczkim na istotę rzeczy, ty zdołasz porwać obojętnych do tej świętej sprawy i obudzisz zapał w młodzieży, aby zawczasu ratować tego rodzaju ludzi, jak ja i zapobiec złu spo-

łecznemu, które się coraz więcej panoszy i może nawet zaćmić jasność istnienia naszej zmartwychwstałej Ojczyzny.

— Tu chory ciężko zakaszłał. Okropny widać ból wykrzywił mu rysy twarzy, a oczy znów zgasty. Straszne uczucie targnęło moją duszą, bo wydało mi się, że chory nie będzie już w stanie wyjawić swej zagadki życia i zabierze ją do grobu.

W tym momencie wszedł do sali w asyście starszego felczera naczelnny lekarz przytułku, piastujący tu swój urząd od bardzo wielu lat. Znał on każdego ze swych pensjonarzy, choć było ich teraz około tysiąca osób różnego wieku, płci i stanu. A któż z tego tysiąca ofiar losu nie był cierpiącym? Prawie każdy, poczynając od zgrzybiałej staruszki lub starca, nie mających już możliwości dzwigać się o własnych siłach, do małego dziecka — wiecznego kaleki. Naczelnny był już widocznie poinformowany o moich odwiedzinach, bo przywitawszy się ze mną, rzekł odrazu:

— Zawsze rad jestem, jeśli ktoś zajrzy w odwiedziny do moich zuchów. Sprawia to wielką moralną ulgę pensjonarzom i świadczy, że społeczeństwo o nas nie zapomina, a nam przecież bardzo na tem zależy... Jakże się miewa pański przyjaciel? — dodał, dotknąwszy dłoni Trzosa i badając jego puls. Trochę udaje chorego. No, ale nic to, będzie zdrow. Prawda, panie Trzos? Chory jednak nic nie odpowiedział, tylko zlekka otworzył oczy i zaraz znowu je zamknął. Zaordynowawszy coś wreszcie felczerowi, naczelnny spojrzął na mnie swym mądrym wzrokiem z pod krzaczastych brwi, uściął wymownie dłoń, obejrzawszy jeszcze kilku więcej chorych, opuścił salę. Został tylko felczer, który w mojej obecności zrobił Trzosowi nowy zastrzyk kamfory.

— Wkrótce po zastrzyku chory się ożywił i, wypiwszy jeszcze łyżkę jakiegoś lekarstwa, które mu podała zakonnica, jął ciągnąć dalej swoją opowieść:

— Wybacz, Janku, — rzekł. Zapadłem w jakieś odrętwienie, ale ten zastrzyk dobrze mi zrobił. Otóż zdążyłem ci już powiedzieć, żeś się dopuścił swej zbrodni podczas ostatniej bytności w Więcierzycach, kiedyśmy oboje z żoną przyjmowali ciebie z taką serdecznością, na jaką się mogą zdobyć najbliżsi ludzie na świecie. Nie patrz na mnie, mój drogi, jak na warjata. Zaraz się dowiesz, że mam rację nazwać zbrodnią to, coś wtedy uczynił.

(d. n.)

Jan Reytan.

„Poprawą moralności silnie przy odrodzeniu się naszym powinniśmy się zająć... Czymże są bowiem najlepsze ustawy, czym ozdoby, pyszne gmachy, czym sama potęga, kiedy jad zepsucia toczyć będzie wewnątrz politycznego ciała“.

IV KURS ALKOHOLOGJI.

Odbył się w Państwowej Szkole Higieny w dniach od 18—23 listopada 1929 r. Udział słuchaczy był bardzo liczny, gdyż ukończyło Kurs 222 osoby: kobiet 92, mężczyzn 130. Według wykształcenia: średnie-167 osób, wyższe-26, niższe-29, według wyznań: katolików 197, prawosławnych 8, greko-katolików 6, ewangelików 5, mojższowego 5, i adwentysta I. Według zawodów: nauczycieli 89, lekarzy 14, lekarzy wojskowych 8, duchowych katolickich 9, duchownych prawosławnych 5, działaczy społecznych 24, słuchaczy semin. naucz. 20, słuchaczy kursu służby społ. 20, studentów wyższych zakładów naukowych 11, urzędników 7, higienistek szkolnych i pielęgniarek społecznych 12, kolejarzy 18, inżynier 1, literatów i dziennikarzy 3, słuchaczy Instytutu Pedagogiki Specjalnej 10, innych różnych 5.

Podaliśmy tu nieco suchych cyfr dla zobrazowania składu audytorjum Kursu, aby wykazać, jak dla *wszystkich* zawodów i zainteresowań zagadnienie walki z alkoholizmem może być bliskie i doniosłe.

Na kursie wykładali pp.: Kazimierz Kalinowski z Krakowa, dyrektor B. Duchowicz ze Lwowa, dr. Neczuj-Hruzewicz, ks. prof. dr. Jan Ciemniewski ze Lwowa, b. Sędzia S. N. Jakób Glass, dr. Jurjewiczówna, dr. M. Skokowska-Rudolfowa, dr. H. Szczodrowski, prof. dr. J. Mazurkiewicz, prof. dr. Paweł Gantkowski z Poznania, dr. Stanisław Deresz, dr. M. Kacprzak, senator prof. dr. Z. Daszyńska-Golińska, red. Jan Szymański i dyrektor Państwowej Szkoły Higieny dr. W. Chodźko. Wykłady objęły swą treścią w ogólnym zarysie całokształt zagadnienia. Pomimo jednak to, że zajęły one 30 godzin, wielu szczegółów nie można było nawet pobieżnie omówić i słuchacze mieli sposobność dokładnie się przekonać, jak niezwykle rozległym i zawilem jest zagadnienie alkoholizmu i walki z nim.

Uważna obserwacja audytorjum wskazywała, że przeważna część obecnych rozpoczynała zajęcia z pewną dozą niedowierzania. I oto w miarę rozwijania się przedmiotu w szeregu wykładów, wygłaszanych przez wybitnych specjalistów, zjawiało się coraz większe i głębsze zainteresowanie, coraz wyraźniejsze przejście się omawianym przedmiotem. Do „zdobycia“ audytorjum przyczyniła się w znacznym stopniu zbiorowa wycieczka Kursu do Państwowego Szpitala Psychjatrycznego w Tworkach; zwiedzenie tego zakładu, obserwacja psychoz alkoholowych, objawów degeneracji, spowodowanej przez alkoholizm, lub nieodłączne odeń choroby weneryczne, nie może nie uczynić na widzu głębszego, a nawet wstrząsającego wrażenia.

W walce z alkoholizmem tego rodzaju poważne przeszkolenie znaczniejszego zastępu działaczy społecznych ma kolosalne znaczenie. Z tego względu uważamy, że urządzanie podobnych kursów ma dla pogłębienia i powodzenia walki z alkoholizmem pierwszorzędne znaczenie.

Dorywcze wykłady lub odczyty, wygłaszane przez najlepszych nawet prelegentów, nie mogą, nie są w stanie gruntownie rozbić grubej skorupy przesądów, utartych pojęć, codziennych nawyków i nałogów,

które składają się na obraz stosunku społeczeństwa do zagadnienia „Alkoholizmu.

Stąd więc inicjatywa Towarzystwa „Trzeźwość“, które pierwsze w Polsce odrodzonej w końcu roku 1919 urządziło w Uniwersytecie Warszawskim pierwszy kurs alkoholologii była, jak się okazało, najzupełniej słuszna i trafna.

Kurs obecny w Państwowej Szkole Higjeny odbył się z zasiłku Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewnętrz. przy współudziale T-wa „Trzeźwość“.

Kurs został zakończony uroczystością, w której wzięli udział liczni goście. Wygłoszono kilka przemówień.

Delegat Ministerjum Spraw Wewnętrznych (Departamentu Służby Zdrowia). dr. *Sęczyk* przemówił w następujących słowach:

„Szanowne Panie i Szanowni Panowie! W imieniu Ministerjum Spraw Wewnętrznych jako centralnej władzy Państwowej Służby Zdrowia, mam zaszczyt podziękować Panu Ministrowi Chodźce, jako temu, pod którego egidą został zorganizowany i był prowadzony kurs przeciwalkoholowy, a Panom Wykładowcom za włożony znakomity trud, oraz pogratulować Panom osiągniętych doskonałych wyników.

Paniom słuchaczkom i Panom słuchaczom życzę wszelkiej pomyślności w ich przyszej pracy na niwie walki z alkoholizmem.

Praca ta będzie niezawodnie ogromnie ciężką, zważywszy, że nałóg alkoholizmu, w bardzo wielkiej mierze rozpowszechniony, jest we wszystkich warstwach społeczeństwa; będzie ona wymagała bezgranicznej cierpliwości i zaparcia się siebie. Jednakowoż w walce z alkoholizmem nie wolno nam zwątpić o naszych siłach wobec piętrzących się przeszkód; przyświeca nam bowiem wzniosły cel, aby Polska stała się coraz więcej trzeźwą i coraz to więcej zdrową.

W tej myśli życzę Państwu serdecznie na drogę walki z alkoholizmem — szczęść Boże!“

W imieniu Państwowej Szkoły Higjeny przemawiał jej Dyrektor, b. Minister Zdrowia Publicznego, dr. *Witold Chodźko*.

„Po raz czwarty Państwowa Szkoła Higjeny żegna licznych, a pełnych zapału słuchaczy kursu przeciwalkoholowego, a żegna ich zawsze z żalem, że zbyt krótki jest nasz kontakt z nimi, że tyle jeszcze jest tematów, które można byłoby im wyłożyć i tyle ciekawych i pouczających dla nas rzeczy możnaby od nich usłyszeć.

Każda zapowiedź takiego kursu witana jest przez Państwową Szkołę Higjeny z radością — dlaczego? Bo między zadaniami naszej Szkoły i walką z alkoholizmem, istnieje ścisły i nierozzerwalny związek — Szkoła nasza bowiem służy idei szerzenia wśród naszego społeczeństwa zasad higjeny wogóle, zaś w szczególności higjeny społecznej — owej nowej nauki, niosącej ludziom dobrą nowinę, że można uniknąć nieszczęść i katastrof, trapiących rodzaj ludzki na tej ziemi, jeżeli zechcemy żyć użytecznie, żyć mądrze, żyć dobrze.

Między czterema największymi wrogami ludzkości — gruźlicą, syfilisem, alkoholizmem i nędzą istnieje wzajemny mocny związek, ustalony przez ścisłe badania naukowe.

Między rokiem 1921 — 1923 w Anglii na 1000 zmarłych ludzi rozmaitych zawodów umierało rocznie 1955 osób, t. j. dwukrotnie ponad zwykłą normę wśród pracujących w zawodzie szynkarskim; wśród szynkarzy i ich pracowników:

z gruźlicy	umierało	463	(gdy przeciętna wynosiła	177)
z syfilisu	"	57,9	(" " " "	27,1)
z zaniku pijackiego wątroby	"	88,7	(" " " "	9,6)

Jedynie piwowarzy przewyższyli tę grupę zawodową co do liczby skonów z *syfilisu* (*Newsholme A.* „La place de la question de l'acool dans l'hygiène sociale“ *Revue Internat. contre l'alcoolisme* — 1928-Nr.5), która wyniosła 130,3.

Popłatny więc zawód szynkarski i piwowarski zabija przedewszystkiem tych, co mu z takim poświęceniem i oddaniem służą.

Ten fakt, iż szynkarze zapadają i giną w najwyższym znanym wśród ludzkości stosunku z gruźlicy, z syfilisu i z pijackiego cierpienia wątroby jest najlepszą ilustracją twierdzenia o ścisłym związku, w jakim pozostają względem siebie ci trzej śmiertelni wrogowie ludzkości, najwięksi siewcy nieszczęść, łez, smutku i śmierci.

Oto dlaczego Państwowa Szkoła Higieny wita zawsze z radością zapowiedź każdego nowego kursu przeciwalkoholowego, tembardziej, że zacna i obywatelska inicjatywa tyle zasłużonego dla sprawy p. Redaktora Szymańskiego jest gwarancją całkowitego powodzenia kursu.

Życząc Szanownym Państwu jak największego powodzenia prac waszych na polu działalności społecznej,

Ogłaszam IV. kurs przeciwalkoholowy za zamknięty.

W imieniu Zarządu Głównego T-wa „Trzeźwość“ przemawiał p. Senator *Aleksander Iżycki*, podnosząc ponadpartyjny charakter walki z alkoholizmem, p. *Elżbieta Borowska* składała życzenia w im. Wydziału Kół Gospodyń Wiejskich Centr. Tow. Org. i Kółek roln. i Słuchacz Kursu, p. *Paszkowski*.

W imieniu ogółu Słuchaczek i Słuchaczy Kursu przemawiała pani *Zofja Koskova*, literatka nauczycielka szkoły powszechnej na Pradze:

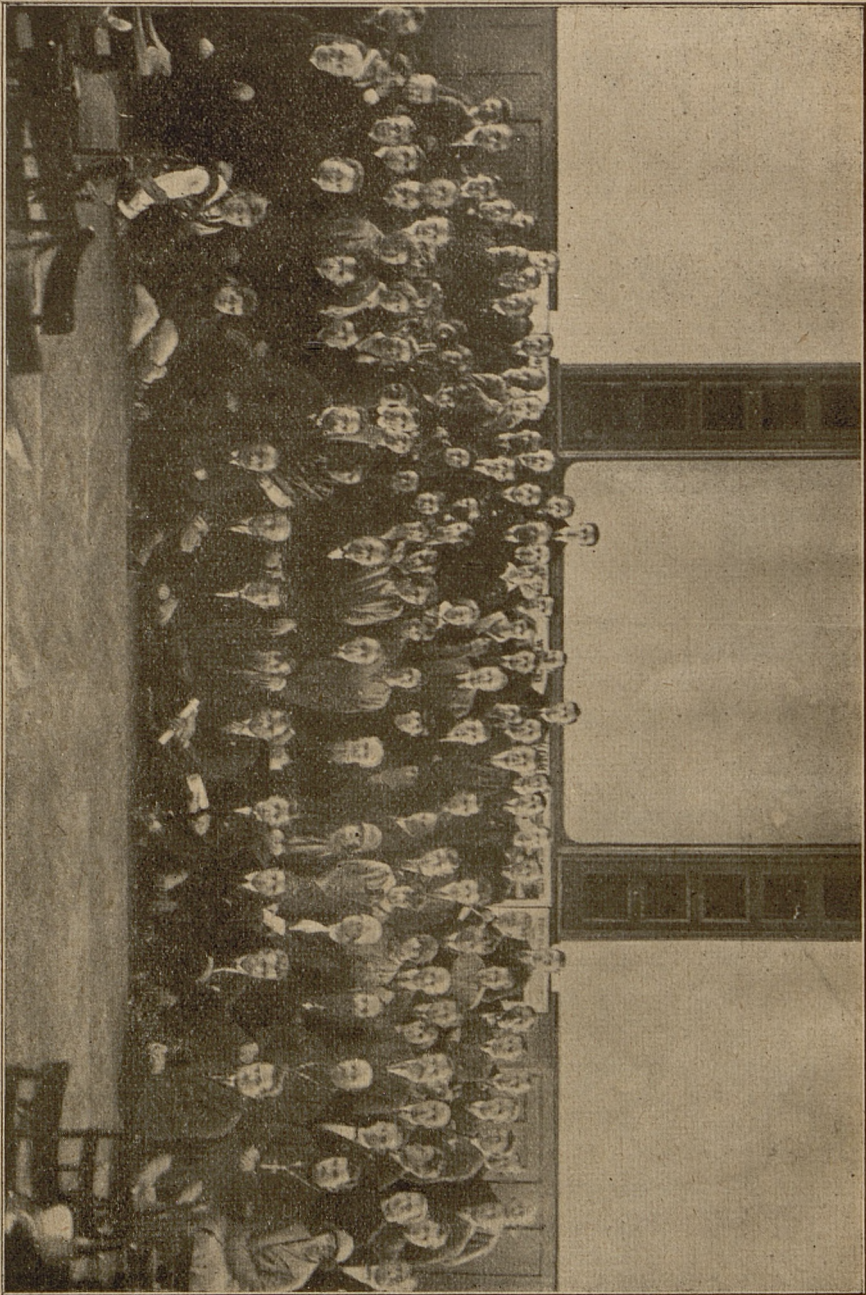
„W imieniu wszystkich tu nas zebranych chciałam gorąco podziękować panu Redaktorowi Szymańskiemu, iż dał nam możliwość wysłuchania słów ludzi wielkiego ducha, takich jak ksiądz prof. Cierniewski, p. Kazimierz Kalinowski, p. profesor Gantkowski, p. Dyrektor Duchowicz i wielu innych.

Dał nam pan również i własne słowa, które trafiają głęboko i przekonują.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka słów, wyjętych z Twych własnych, Panie, poezji, gdzie rzucasz w przestrzeń pytanie:

...„I któż zapełni tę otchłań straszliwą,
Co przedzieliła swą pustką dwa światy:
Przyziemny ciała — i ducha skrzydlaty!

Kto nad przepaścią zawiesi ogniwo,
Wykute dłońią tytanicznej siły,
By te żywioły harmonijnie żyły,
I dały światu swe stokłóśne żniwo!...”



IV Kurs Alkoholologii w Państw. Szkole Higieny (18—23. XI. 1929) — Siedzą w ńródku: red. J. Szymański, Dyr. A. Tatarówna, Dyr. Dr. Duchowicz, Dyr. P. Szkoły Higieny Dr. W. Chodźko, Kazimierz Kalinowski, Hanna Natęcz-Ostrowska Szymańska.

I oto Ty, Panie, walcząc z alkoholizmem, wrogiem ludzkości, spieszysz śmiało naprzód, by owo ogniwo zawiesić.

Przed Tobą nowy zastęp ludzi, którzy pójdą do różnych zakątków Rzeczypospolitej, aby pracować dla Ojczyzny w imię Twych szczytnych haseł.

Nie mówię „żegnaj”, gdyż łączyć nas będą wspólne myśli, dążenia i cele.

Wiemy, iż sprawa alkoholu sięga we wszystkie dziedziny życia społecznego i prywatnego — i interesuje wszystkie stany; dlatego też, jakkolwiek jest terenem zajęcia każdego z nas, będziemy mogli zawsze pracować dla dobrej sprawy.

Wiemy, jak trudny był początek Twojej pracy, gdy niemal sam tylko starałeś się przebić twardą opokę przestarzałych poglądów i przyzwyczajzeń. Dziś nie jesteś sam! Twoja armia wzrasta z dnia na dzień!

Kilka lat temu, gdy słuchaczy pierwszego kursu miałeś, Panie, przed sobą, byli to ludzie przeważnie starsi. Dziś wśród nas, tu zebranych jest wiele młodych. Będzie to nowy i pełen zapału zastęp, który w imię Twych szczytnych haseł pracować będzie dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej naszej”. Ostatni przemówił kierownik kursu p. red. Szymański, dziękując serdecznie za słowa uznania.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

„Niemia młodzieży przy sprawach pierwszorzędnej wagi — dlatego właśnie niemaj jej w literaturze, bo taka, jaka jest, nie dostarcza artystom odpowiednich tematów“. Słowa powyższe przytaczam z wywiadu, jaki Wacław Sieroszewski udzielił przedstawicielowi młodzieży na łamach dwutygodnika dla młodych, pod tytułem „Sternik“*). Wyznam szczerze, że każde słowo znakomitego pisarza dźwięczy mi w uszach bolesnem, bo niesprawiedliwem oskarżeniem i chociaż należę do starszego pokolenia, nie mogę się nie odezwać, chcąc zaprotestować przeciw takiemu ujęciu zagadnienia.

Młodzież nasza wychowuje się w szczęśliwych warunkach posiadania wolnej ojczyzny — skończyło się bohaterkie, lecz nienormalne bytowanie wśród konspiracyjnej, narodowej, czy też społecznej roboty. Powinna ona wzorem młodzieży zachodnio-europejskiej młodość swą użyć na jaknajlepsze, jaknajpełniejsze przygotowanie do życia, które nań czeka, powinna kształcić i rozwijając tężyznę moralną, umysłową i fizyczną, całą duszą chłonąć najzdrowsze, najpiękniejsze pierwiastki kultury narodowej i ogólnoludzkiej, a przyjdzie czas, gdy odda w wieku męskim nagromadzone bogactwa. Wówczas znacznie ekspansować, tworzyć — stanie na wszystkich placówkach życia narodowego i społecznego, z pełnem poczuciem odpowiedzialności obywateli, którym dano czas i warun-

*) № 6. 25 marca 1930 r.

ki dojrzenia do ogromnych zadań. Do systematycznej, planowej, pokojowej pracy, która chyba nie zostanie zakłócona wojną, potrzebni są ludzie o takiej skali umysłowej i nerwowej wytrwałości, że nie można się łudzić, by ją mógł mieć naród, którego młodzież w zaraniu lat swych zacznie się szarpać w walkach, czy zawieruchach wewnętrznych. Nowe warunki wymagają nowych kryterjów, nowych perspektyw.

Trudno też w tem miejscu nie wspomnieć o harcerstwie polskiem. Słyszy się często w czasach ostatnich wiele krytyk, wiele zjadliwych uwag. Odpowiedziałabym na nie pytaniem: Czy istnieje jakakolwiek większa organizacja wolna od usterek i win? Przecie tworzą je ludzie ułomni, one żyją, rozwijają się mocą entuzjazmu, który nie zawsze jest równy w swem napięciu i wysiłkiem myśli, która często błądzi. Cokolwiek się będzie mówić i pisać o harcerstwie, musimy z radością powiedzieć, że skupia ono w swych szeregach ideową część młodzieży, która wniesie w życie dobro i piękno.

A teraz przechodzimy do literackiej strony zagadnienia. W poprzednim numerze „Trzeźwości” pisałam, że brak nam psychologicznej powieści z życia współczesnej młodzieży i witając serdecznie pierwsze, a pełne talentu próby tego rodzaju twórczości u Ireny Krzywickiej, wyrażałam nadzieję rychłego pojawienia się dalszych prac. Nie mogę tu przeprowadzać dokładnej analizy wyświetlającej niezaprzeczony fakt, że „niema młodzieży w literaturze”, gdyż istnieje cały szereg niestylizowanie skomplikowanych czynników, powodujących objaw powyższy. Pragnę zwrócić uwagę na jedną stronę życia młodzieży, która właśnie znalazła miejsce w literaturze powieściowej. Młodzież niezmiernie głęboko przeżywa wraz z nami powojenny kataklizm życia społeczno-rodzinnego i przedwcześnie jest narażona na wszystkie konsekwencje epoki, w której stare formy współżycia załamały się, a nowe jeszcze się nie ukształtowały. I chociaż młodzież obecna nie spala się w ogniu tragicznych walk o wyzwolenie Ojczyzny, tem nie mniej cierpi, częstokroć życiem i krwią męki serdecznej opłacając pozorne bezpieczeństwo marnej wegietacji.

Wymowną ilustracją takiego stanu jest w tym miesiącu wydana książka Herminji Naglerowej pod tyt. „Zawalidroga”. Tak sam siebie nazwał bohater tej książki, młody chłopiec, którego rodzice rozstali się ze sobą, gdy miał lat kilka i każde z nich urządziło życie na własną rękę. Chwilę uwagi poświęćmy temu słowu „zawalidroga” i pomyślmy, że jest ono straszną bolesną prawdą doli, jasno sformułowaną na dnie sierociego serduszka dziecka. Czyż trzeba dodawać coś jeszcze!? Mówi ono samo za siebie — mówi zaiste grozą rzeczy niesamowicie ciężkich. Z czem to dziecko wejdzie w życie!? Z jakim strasznym balastem goryczy, zawodu i... cynizmu. Książki tej streszczać niepodobna — ją trzeba przeczytać — zrozumieć — a wówczas się zobaczy jak bezpodstawną i krzywdzącą jest opinia Sieroszewskiego. Życie współczesne, nie mające szczęku oręża i podziemnej, niepodległościowej roboty, pełne jest cichych dramatów samotnej, sierociej wędrowki tych, którym dach nad głową się pali, a nie mają gdzie okrzepnąć i sił nabrać do życia. Wszystkie społeczeństwa przeżywają obecnie ciężkie zmagania się o nową treść życia i no-

wą jego formę — młodzież jest w tej walce obecną, co więcej, ona jest częstokroć jej ofiarą. Trzeba o niej pisać — trzeba ją kochać, bo nie mniej od poprzednich pokoleń potrzebuje i serca i tr. ski czujnej, zarówno tych co wysoko „nad narodem dzierżą sztandar“, jak i tych przeciętnych, szarych obywateli, którym na imię społeczność ludzka. Pokolenia walczące o Polskę, szły na barykady, lub na Sybir jak bogacze, wobec nędzarzy dzisiejszych, bo miały skarb bezcenny, dom rodzinny, a w nim ojca i matkę złączonych miłością dla dziecka — bohatera — a ci współcześni idą samotni w życie, mając za sobą pożogę i zgłiszczca własnych gniazd. Nikt na nich nie czeka — powrócić dokąd nie mają — są oderwani od pnia, nie mając jeszcze nigdzie oparcia. Młodzież współczesna to tragiczny, ponury cień, rzucony przez nasze pokolenie i przyszłość dopiero wypowie sąd swój przedewszystkiem... nad nami, nie nad nią. I nie wolno nam lekceważyć, ani obecnej szarpaniny psychicznej wykołajeńców przejściowych w ich krytycznych załamaniach, ani też pomijając milczeniem tej olbrzymiej sfery życia, którą wypełnia sobą, pozornie nie dostarczająca tematów literackich, a tak głęboko tragiczna młodzież dni naszych. „Zawalidroga“ Naglerowej to nowy wyłom w murze otczającym tajemnice zmagają się młodzieńczych z wielką, bezbrzeżną krzywdą bezdomności. Książka ta powinna szerokiem echem rozleć się w społeczeństwie, bo jest ważkim dokumentem chwili, pisany przez artystym i serce. A jakżeż przedstawiają się w ogólnym zarysie starsi w książce Naglerowej? Zieje od nich przedewszystkiem żądzą użycia i bezmierną, przygnębiającą pustką umysłową i moralną — brak wszelkich zainteresowań społecznych, literackich, artystycznych. Dochodzimy do jednego z punktów, które tu specjalnie podkreślić pragnę. Alkoholizm nawet nie ten nałogowy, lecz codzienny, towarzyski, świąteczny przyczynia się w dużej mierze do obniżenia ogólnej skali życiowej. Jakżeż często w domach inteligencji naszej spotykamy wina, likiery — a książka jakie miejsce tam zajmuje? Wędruje ze stołu na stół ta najsmutniejsza ze wszystkich: książka z czytelni, niczyja i wszystkich, wieczny tułacz, którego nasze ręce miłośnie nie dotkną, a często ze wstrętem odrzuca, tak jest zbrudzona i sterana. W najlepszym razie błąka się książka pożyczona od uprzejmych znajomych, którzy mają „tyle“, że mogą sobie na nią pozwolić. Lecz jest fałsz w takim mniemaniu. Oni nie mają „tyle“, że mogą „aż“ książki kupować — lecz oni nie kupują alkoholu — lecz pani, wyrzeknie się niejednej, miłej, ładnej, eleganckiej fatalaszki kobiecej, czy jeszcze jednego kapelusza, a kupi książkę.

I przyniesie ją do domu radosna, szczęśliwa. I wyciągną się do niej rączyny dzieci, bo przecież ci mali ludzie tak są ciekawi spraw dorosłych, zaklętych w drukowane wężyki liter, że musi zawsze coś o tym nowym, nabytym przyjacielu opowiedzieć, by zaspokoić pytania przemile, a tak natarczywe. I tu już od tych chwil, rozpoczyna się budzenie w dzieciach zamiłowań kulturalnych, wytwarzanie atmosfery, z której będą one mogły, w późniejszych latach, czerpać i światło i moc ducha. Sprawa alkoholizmu jest tak nierozłączna ze sprawą książki i wogóle kultury, a tak jednocześnie jeszcze należycie niezrozumiana, że naprawdę ciągle trzeba do tego tematu powracać.

Zbliżają się święta Wielkanocne, a więc okres, w którym intensywniej objawia się życie osobiste człowieka. Niechże zamiast alkoholu wejdzie w nasz dom książka. Da ona to wszystko, co życie podniesie o wyższy ton, — da piękno i pogłębienie wielu kwestjom, wobec których stoimy bezradnie. I jeszcze jedno: pamiętajmy, że kupując książkę „zasilamy skarb”, tak tragicznie pusty tych, którzy są naszą dumą, kwiatem życia narodowego.

Rzecz prosta wszystko zależy od wyboru książki. W każdym numerze „Trzeźwości“ omawiam tylko te, z czytanych przezemnie, które, uważam, że mogą nie tylko zainteresować, ale też dostarczyć artystycznego i myślowego materiału czytelnikowi.

Chcę specjalnie nadmienić, że mamy szereg piór kobiecych, które, będąc w pełni rozwoju talentu, dają rzeczy pierwszorzędne. A więc Nałkowska — Dąbrowska — Naglerowa — Kuncewiczowa — Szelburg Zarebina zajęły tak wybitne miejsce w literaturze naszej, że niepodobna ich nie znać, nie czytać. Będę jeszcze nieraz czytelnikom „Trzeźwości“ mówić o tych literatkach, bo książki ich mają wartość nieprzemijającą.

Wkrótce ma się ukazać tom 1-2 dzieł wszystkich Słowackiego, w nakładzie Biblioteki Arcydzieł Literatury pod redakcją Manfreda Kricdla i Leona Piwińskiego. Przedmowa Jana Lechonia. Słowacki jest bliski naszemu pokoleniu. Musimy przecież już raz sobie uświadomić, żeśmy narodem o tyle dojrzałym, samodzielnym intelektualnie i artystycznie, że nam nie trzeba fetyszów, że „naszych Wieszczów moc i nieśmiertelność w ich „sile fatalnej“ która „będzie gniołła niewidzialna aż nas, zjadaczów chleba w aniołów przemieni“. A ta „siła fatalna“ to nic innego jak owa potęga Ducha, tak odległą przyszłość ogarniająca rzutami myśli i serca, że każde nowe pokolenie znajduje „nowe“ dla siebie prawdy, odkrywa „nowe“ promienie piękna w tych wiecznie żywych, nieśmiertelnych poetach. O ten „nowy stosunek do Słowackiego“ woła Jarosław Iwaszkiewicz w swym ciekawym szkicu w „Wiadomościach Literackich“. „Jest on dla nas źródłem mocy“, powiada, a „ci, którzy do owych nowych kształtów tęsknią, ci których duch nie mieści się w zwiedłych łuskach, ci, którzy zawsze dążą i przez wieki mają dążyć do formy nowych jutrzeńek — w Słowackim znajdują wielkiego patrona!“ Dlatego sądzę, że będzie dobrze jeśli od życia bieżącego sięgniemy do źródeł przeczystego natchnienia, skąd biło serce tak umęczone miłością dla Polski.

Tym zaś, którzy się zrośli z twórczością Żeromskiego, a nade wszystko tym, którzy potrafili tego wielkiego pisarza wnieść ponad zgiełk społecznych walk i widzą w nim przedewszystkiem artystę-człowieka, przedstawiającego w swych utworach piekło ludzkiego cierpienia — Stanisław Adamczewski ofiarowuje wspaniałą, jedyną w tym rodzaju pracę pod tyt: „Serce nienasycone“. Co za przedziwny sens mają te dwa słówka tytułu, mówiące już tak wiele o sercu Żeromskiego, zaklętem w korowód nieśmiertelnych postaci jego książek. Treść przebogata i jakaż szata książki imponująca. Kosztuje tylko tyle ile wynosi zapewne cena paru butelek wytrawnego wina. Co kto woli!?

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć słowa czcigodnego Karola Estreichera:

„Księga szlachectwa narodowej wiedzy,
Kwiaty wyrosłe na ojczystej miedzy
Żyją pod zeszyłych pokoleń egidą
Dla tych — co przyjdą, i dla tych — co idą“.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska

DZIESIĘCIOLECIE PROHIBICJI I BEZROBOCIE.

Stany Zjednoczone świętują dziesięcioletni jubileusz wprowadzenia zakazu sprzedaży i wyrobu wszelkich napojów alkoholowych. Ogromna większość narodu amerykańskiego zdecydowana jest bezwzględnie utrzymać prohibicję w całej jej rozciągłości, widząc jak wielkie korzyści daje ona w dziedzinie poprawy zdrowia i dobrobytu szerokich mas ludności. Głos ludności uwidacznia się najlepiej przy wyborze prezydenta Stanów Zjednoczonych, kiedy kwestja obalenia prohibicji występuje na pierwszy plan. Wybór prezydenta Hoover'a, zdecydowanego zwolennika walki z alkoholizmem, wskazuje na stale zwiększającą się liczbę głosów za utrzymaniem zakazu.

Zrozumiała jest przeto rozpacz, panująca w obozie przeciwników prohibicji i broniących jednej z ostatnich pozycji w Starym Świecie.

Zrozumiałe jest stałe i jednostronne informowanie społeczeństwa europejskiego o klęskach, jakie zakaz alkoholu spowodował w Ameryce. Posłuchajmy więc, co mówią o tych klęskach przyjaciele zakazu rozpajania alkoholem ludności.

Dr. James M. Doran, główny komisarz rządowy prohibicji w Stanach Zjednoczonych, pisze w ostatnim numerze *The International Record*, że pierwsze dziesięć lat prohibicji były najtrudniejsze do przeprowadzenia.

Pomimo szeroko prowadzonej akcji przygotowawczej należało zwalczać bardzo wkorzone zwyczaje i obyczaje. Poza tem istniał w czasie ogłoszenia ustawy przeciwalkoholowej ogromny utajony zapas spirytualji, który musiał się w końcu wyczerpać.

Nad kontrabandą alkoholową czuwa obecnie 13.000 — strażników, 450 statków i 5 hydroplanów. Na utrzymanie tej armji przeciwalkoholowej Kongres uchwalił ostatnio 29.902.000 dolarów. Przemycanie alkoholu stało się nie tylko niedochodowe, ale i mocno niebezpieczne gdyż „Morze ma swe dno“.

Pismo *Chicago Evening Post* zamieszcza, że prohibicja przychodzi, ale nigdy nie odchodzi, ona wygrywa, ale nie przegrywa. Wrzaski, jakie słyszemy są to wrzaski pokonanych, ale nie Ameryki.

Nikt nie śmie twierdzić, że stan materialny Stanów Zjednoczonych zmienił się na niekorzyść. Posłuchajmy głosów ekonomistów i ludzi handlu i przemysłu czyli po amerykańsku zwanych *bussinessman'ów*.

Profesor S. Lindsay z New Yorku głosi, że prohibicja jest zgodną z ogólnym rozwojem ekonomicznym życia amerykańskiego.

Twórca tak zwanego systemu łańcuszkowego w przemyśle, J. C. Penny pisze, że każdy dolar wydany w knajpie ginie bezpowrotnie, dając pracę dla bardzo małej liczby ludzi.

Natomiast dolar, wydany na zakupy żywności, aut, domów i innych pożytecznych rzeczy, powoduje cały szereg prac, zarobków i dochodów poprzez cały kraj i często wraca do płacącego. Te właśnie dolary odwrócone od saloon'ów (knajp) kupują domy, auta, stwarzają wspaniałe warunki mieszkaniowe, powiększają oszczędności w bankach i co najważniejsze i najciekawsze, opiekują się żonami i dziećmi.

Na dowód powyższego Towarzystwo Przyjaciół dzieci w Bostonie w swem sprawozdaniu rocznem podaje, że alkohol przed prohibicją powodował rozbięcie rodziny w 20% przypadków, a w roku 1928 znacznie mniej niż 1% przypadków.

Sekretarz Towarzystwa Opieki nad dzieckiem upośledzonym w stanie Massachusetts T. Lothrop, stwierdza, że prohibicja miała ogromny wpływ na stworzenie lepszych warunków dla dzieci, rodziny, dobrobytu.

Pod względem bezpieczeństwa publicznego zanotować należy, jak podaje Cora Staddart w Manufacturess Record, że Angja ma dwa razy więcej śmiertelnych wypadków z automobilizmu, niż Stany Zjednoczone w stosunku do jednakowej ilości aut.

Tym, którzy wątpią, a szczególnie tym, którzy nie umieją obserwować dobrze wielkich zmian na lepsze w życiu narodu amerykańskiego podajemy następujące uwagi.

Houston (Texas) Chronicle pisze „Jeśliby ci panowie, co chętnie skierowują swe oczy na to, czego prohibicja nie wykonała, spojrzeli na to, co prohibicja zrobiła, toby łatwo zrozumieli, dlaczego w Ameryce jest tak dużo ludzi zdecydowanie podtrzymujących ustawę przeciwalkoholową“.

Dr. D. Poling, prezes stowarzyszenia International Society of Christian Endeavour, liczącego przeszło pięć milionów członków, oburzony do głębi głosami prasy europejskiej o upadku moralności wśród młodzieży amerykańskiej, w przemówieniu swem na zjeździe w Londynie podniósł bardzo wysoki poziom młodzieży swego kraju, która zdaniem jego jest obecnie znacznie lepszą, niż za jego młodych czasów. „Znam młodzieńców, którzy noszą butelkę w kieszeni i czynią gorsze jeszcze rzeczy, ale wielkie przestępstwa popełniają ci, co sądzą całą młodzież 120 milionowego narodu amerykańskiego za czyny, popełnione przez dziesięć lub nawet sto tysięcy jednostek. Faktem jest, że jeden człowiek hałasujący robi więcej hałasu niż 50 ludzi niehałasujących.“

„Rozumiemy dobrze, że walka z prohibicją dopiero się rozpoczęła i głównie należy zwrócić uwagę na uświadomienie młodzieży, która nie zna warunków, jakie istniały przed prohibicją.“

„Mój syn, widząc pijanego człowieka zwątpił o skuteczności prohibicji. Wtedy wzięłam chłopca na przechadzkę po najdłuższej ulicy New-Yorku i pokazałam mu piękne sklepy na każdym rogu, które przedtem były zajęte przez saloon'y (knajpy). Trudno wtedy było uniknąć zetknię-

cia się z pijanym człowiekiem. Dzisiaj tłum ludzi spaceruje swobodnie po ruchliwej ulicy *i nigdzie nie widać śladu sprzedaży alkoholu.*"

„Co się tyczy bootleggersów (czyli handlujących potajemnie wódką) to mieliśmy ich przed prohibicją około 6000 w New-Yorku. To nie nowość dla nas ci panowie. Różnica jest tylko ta, że dawnymi czasy trudno było rozróżnić sprzedaż wódek legalną od sprzedaży nielegalnej. Dzisiaj nie mamy wątpliwości pod tym względem“.

Bronią się rozpaczliwie przeciwnicy prohibicji jak twierdzą Grenady, „ale w Grenadzie zaraza“.

Horace Taft, brat b. Prezydenta, Prezesa Sądu Najwyższego St. Zjedn. powiada, że istnieje międzynarodowa konspiracja przedstawicieli wódczanych interesów w celu zwalczania ustawy przeciwalkoholowej za pomocą pieniędzy. Wydaje to już pewne rezultaty szczególnie w odniesieniu do prasy, o czem pisze M. Edwards w piśmie *American Friend*. „Komentarze prasy angielskiej dotyczące prohibicji są wysoce nieprawdopodobne. Wyjątkowo spotyka się notatkę o dodatnich stronach ustawy przeciwalkoholowej. Natomiast przedstawia się w barwach jaskrawych bankrutwo prohibicji, ogromne wydatki na jej utrzymanie, śmiertelne zatrucia się denaturowanym alkoholem, rozstrzelywanie szmuglerów, uszczuplenie straszne dochodów dla państwa, wzmoczenie się pijaństwa szczególnie pośród młodzieży i t. p. Tak nieuczciwie i niezgodnie z prawdą podane wiadomości mają na celu uspokojenie sumienia obywateli Anglii, w stosunku do przerażających rezultatów nieograniczonej sprzedaży trunków“.

Przechodząc do palącej sprawy bezrobocia widzimy, że i tutaj ta druga strona nie próżnuje. Stale się słyszy, że liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych dochodzi do trzech, a nawet sześciu milionów ludzi. Jak pisze korespondent *Spectator'a* z New Yorku niema danych statystycznych o bezrobociu w Ameryce — pomimo wielkich wysiłków w tym względzie.

Dla znających stosunki amerykańskie zrozumiałe jest, że bezrobocie nosi tam charakter czasowy i miejscowy. Zwolniony z pracy w jednej gałęzi przenosi się do innej. Nie może więc być mowy o chronicznym i „zawodowym“ bezrobociu w kraju, który po 10 latach prohibicji doszedł w roku 1929 do najwyższego stopnia rozwoju swych bogactw, według sprawozdania ogłoszonego dnia 7 stycznia 1930 r. przez l. Lamont'a Sekretarza Handlu Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem Stary Świat ugina się pod ciężarem bezrobocia i wszyscy przedstawiciele rządów łamią sobie głowy nad jego rozwiązaniem. Najwięcej sprawa bezrobocia odczuwaną jest w Anglii, gdzie od szeregu lat chodzi bez pracy 1.500.000. — ludzi. W tym samym czasie Anglija wydaje na alkohol 300 milionów funtów rocznie.

„Nawet lekkie odchylenie wydatków od alkoholu wpłynie znakomicie na polepszenie środków finansowych w całym świecie“, mówi W. Graham prezes izby handlowej brytyjskiej. Znow prezes wszechświatowej federacji prohibicjonistów, Guy Hayler podsuwa słuszne rozwiązanie tej ciężkiej sprawy. Radzi on zaprowadzić próbną prohibicję w Anglii na okres pięciolecia, co odchyli od alkoholu 1500 milionów funtów sterlin-

gów. Suma ta pozwoli na całkowite rozwiązanie sprawy bezrobocia, ponieważ według sprawozdań Ministerjum Handlu i Rolnictwa 1 milion funtów daje zajęcie w przemyśle i handlu alkoholowym tylko 542 robotnikom. Ten sam milion, włożony w budowę okrętów, przemysł tkacki, skórnny, żelazny, kopalniany, żywnościowy i t. p. daje zajęcie 5770 robotnikom, czyli da całkowite rozwiązanie sprawy bezrobocia.

Słuszność i życiowość powyższego rozwiązania bezrobocia nie da się zaprzeczyć.

Podał Dr. St. Stypułkowski.

O ROZSZERZENIE METODY WALKI Z ALKOHOLIZMEM.

Podejmując walkę z szerzącym się coraz bardziej alkoholizmem, wytworzono pewną metodę walki, mającą na celu w pierwszym rzędzie jaknajdalej idące uświadomienie społeczeństwa i spopularyzowanie idei abstynenckiej, a następnie przeprowadzenie na terenie Izb Ustawodawczych ustawy przeciwalkoholowej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Mimo to, że zagadnienie alkoholizmu stało się kwestją palącą dla współczesnych społeczeństw, że przejście nad niem do porządku dziennego równa się powolnemu, wyrafinowanemu samobójstwu, propaganda antyalkoholowa napotyka na olbrzymie trudności.

Nie chodzi mi już o kapitał zainteresowany w masowej produkcji alkoholu, ale o ową dziwną bierność społeczeństwa, stojącego wobec widma własnej ruiny moralnej, materialnej i państwowej i niechącego żadną miarą ratować się póki czas jeszcze po temu. Urabianie opinii publicznej przy pomocy kolportowania literatury antyalkoholowej, organizowanie odpowiednich wykładów, nie daje wyników takich, jakich można by się było spodziewać ze względu na znaczenie zagadnienia walki z alkoholizmem. Społeczeństwo odnosi się sceptycznie do tego rodzaju „utopji”, zapominając, że podobne „utopje“ wydały wszystko to, czem szczyli się nasza współczesność. Ów ciasny sceptycyzm, głupkowane niedowiarstwo, które każe znacznej większości społeczeństwa patrzeć na ludzi walczących z alkoholizmem jak na zawodowych moralistów, abnegatów życiowych, którzy dla swego widzi mi się wymyślają sensacyjne bajeczki, można zwalczyć jedynie za pomocą stałego rozszerzenia metody walki.

Dużym krokiem naprzód w tej dziedzinie, jak to wspomniał w swoim odczycie, wygłoszonym w Krakowskiej klinice neurologiczno-psychjatricznej dr. Frąckowiak, byłoby utworzenie ideowych kadr abstynenckich z tych wszystkich, którzy mieli szczęście wyleczenia się z nałogowego alkoholizmu. Ci ludzie mogliby podjąć owocną pracę, począwszy od uświadomienia swego najbliższego otoczenia, a skończywszy, o ile na to pozwala ich umiejętność wypowiedzenia się, na organizowaniu odpowiednich wykładów i publikacyj w prasie. Tych ludzi nie można by było przynajmniej pomówić o stronniczość, o ideowy fanatyzm i zaślepienie, gdyż

opieraliby się jedynie na doświadczeniu własnym i własnych przeżyciach. Naturalnie, praca taka wymagałaby wiele poświęcenia, ale czyż życie samo nie wymaga od nas większych poświęceń i czy to nie one właśnie stanowią jego treść istotną i zasadniczą wartość? Powiadamy, że wstyd nam jest mówić o własnym poniżeniu? Ale, o ile mogliśmy poświęcić nasz wstyd wódce, umiejmy poświęcić go teraz pracy nad naprawieniem zła, które wyrządziliśmy sobie, bliskim i społeczeństwu.

Przewiduję na podstawie własnego doświadczenia, wiem napewno, że tą drogą możnaby było dojść do wspaniałych rezultatów, o ile znajdują się ludzie chętni, którzy, pamiętając o swoim własnym nieszczęściu, zechcą przyczynić się do pouczenia innych. Ja sam, jako jeden z tych ludzi, którzy byli alkoholikami, a dzisiaj w całej pełni zrozumiałem niebezpieczeństwo zaguby, która mi groziła, dać pragnę początek pracy, o której skuteczności nie wątpię.

Dziś jeszcze każdy z nas będzie musiał pracować sam, ale sprawą niedalekiej przyszłości będzie wtłoczenie indywidualnych wysiłków jednostek w łożysko systematycznej, celowej, wspólnej pracy w organizacjach abstynenckich.

Michał K. (Kraków).

ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ŁĄCZNIE ZE ZJAZDEM PREZESÓW KÓŁ A. L. K.

Odbyło się dnia 25 i 26 marca b. r. w Wilnie w gmachu „Ogniska Kolejowego“, przy udziale przeszło trzydziestu osób, wśród których byli: p. Leokadja Bystrzejewstka, delegatka Min. Komunikacji; członkowie Zarządu Gł. Ligi pp. Dr. A. Wincz z Wilna, główny instruktor ruchu D. O. K. P. K. Kryško z Radomia, Inż. N. Kukła, Leonja Feuerówna, A. Rauch i W. Pleń ze Lwowa, Dr. K. Wyrzykowski z Dębłina, R. Hubczenko z Krakowa i H. Albert ze Stanisławowa; prezesi Kół pp. K. Bieńkowski z Lublina, Dr. T. Borysewicz z Wilna, Inż. J. Kossowski z Kowla, W. Kruszyński z Lidy, Inż. F. Federowicz i E. Gallert z Białegostoku, K. Gołębiowski z Lublina, Prof. Z. Hryniewicz, K. Marciszewski, A. Orlicki, Inż. J. Szadziejewicz, Dr. E. Jodko z Lidy, Dr. E. Tomaszewski z Nowej Wilejki i B. Trynkiewicz z Wilna.

Obrady, którym przewodniczył I wice-prezes Ligi Dr. Aleksander Wincz z Wilna, poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kaplicy Ostrej Bramy; kazanie wygłosił ks. kanonik Kulesza. Imieniem D. O. K. P. w Wilnie powitał Zjazd p. Inż. Stefan Mazurowski, przedstawiając konieczność walki z alkoholizmem na terenie tak ważnej arterji komunikacyjnej, jaką jest P. K. P. będąca najlepszym wykładnikiem gospodarczej tężyzny narodu. Pracownicy P. K. P. tworzą *drugą armję*, stanowiącą o bezpieczeństwie ruchu, jeżeli więc gdziekolwiek, to zwłaszcza na kolejach *trzeźwość* personelu musi być zachowana.

Nastąpiło sprawozdanie prezydium Zarządu Głównego Ligi; rozwój i organizacja Ligi przedstawia się według załączonej tablicy:

ORGANIZACJA I ROZWÓJ ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

NAZWA K O Ł A	Data powstania	Stan dnia 31.XII.1926			Stan dnia 31.XII.1927			Stan dnia 31.XII.1928			Stan dnia 31.XII.1929							
		członków			członków			członków			członków							
		czynnych (abstynent.)	współdzia- łających	razem	czynnych (abstynent.)	współdzia- łających	razem	czynnych (abstynent.)	współdzia- łających	razem	czynnych (abstynent.)	współdzia- łających	razem					
		zebrano wkładek na sumę Zł.			zebrano wkładek na sumę Zł.			zebrano wkładek na sumę Zł.			zebrano wkładek na sumę Zł.							
Lwów	2.IX.26	28	3	31	60	100	50	150	579,5	20	151	65	216	716	177	87	264	448
Białystok	1.XII.27					10	3	13			15	23	38	80	23	39	62	106,5
Nowa Wilejka	14.XII.27										8	10	18		10	14	24	
Czeremcha	20.XII.27										8	14	22		8	24	32	
Wilno	7.1.28										12	20	32		16	28	44	
Baranowicze	19.1.28										2	4	6		2	4	6	
Lida	20.1.28										5	7	12		5	9	14	
Stanisławów	4.X.28									27	6	33		39	12	6	18	27
Lublin	17.V.29														84	116	200	773,5
Radom	25.V.29														60	25	85	32,5
Kowel	17.VII.29														63	27	90	39
Dęblin	12.IX.29														14	14	28	54,5
Równe	15.IX.29														16	3	19	28
Jasło	30.X.29														30	39	69	99
Razem: 14		28	3	31	60	110	53	163	599,5	228	149	377	835,5	520	435	955	1608	

W powyższem zestawieniu za podstawę obliczenia wzięto tylko tych członków, którzy regularnie wpłacają wkładki członkowskie. W Okręgu wileńskim, na terenie byłego Towarzystwa do Walki z Alkoholizmem, wkładki nie obowiązywały; tu więc, za podstawę obliczania wzięto członków, regularnie uczęszczających na zebrania.

Sprawozdanie swe i przemówienie programowe zakończył Sekretarz Generalny następującem *credo*: Dotychczasowa praca Zarządu Głównego Ligi polegała na *doborze ludzi i ustaleniu dróg*, dziś wobec osiągniętych wyników kończymy ten okres — przygotowawczy — i *pójdziemy wszertz*, organizować pod egidą trzeźwości ogół pracowników Polskich Koleji Państwowych.

Następnie Inż. Tadeusz Fedorowicz, Naczelnik III Oddziału eksploatacyjnego w Białymstoku wygłosił, ilustrowany licznymi przykładami i danemi statystycznymi z podległej Mu gałęzi służby, referat o wpływie alkoholizmu na bezpieczeństwo ruchu. Referat ten umieścimy w całości w jednym z najbliższych numerów „Trzeźwości”.

Po wspólnym obiedzie, w przyjaznej atmosferze, zgotowanej czynnością i serdecznością sympatycznych Wilnian, uczestnicy Zjazdu zwiedzili gmach „Ogniska” — wspaniałą placówkę promieniującą polskością i kulturą na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. W szczerzy zachwyt wprawiło nas tętno życia, jakie koncentruje się około czytelni, szkoły i przedszkola zorganizowanego przy „Ognisku”. Te setki dzieci i młodzieży, która w duchu zgody i współpracy urabia tu swą duszyczkę, dają najlepszą rękojmię przyszłej potęgi Polski. Specjalny, choć miniaturowy pociąg zawiózł uczestników Zjazdu do największego w Polsce szpitala kolejowego, gdzie pokazano im bogate urządzenia lecznicze, między innymi do hydroterapii, elektroterapii i diatermji, oraz przecudnie urządzone sanatorium kolejowe. Dr. Tomasz Borysewicz, Prezes Koła A. L. K. w Wilnie objaśniając pokazywał zaczątki zbiorów do *wagonu wystawy*, w skład którego wchodzi takie eksponaty jak: serce normalne i serce piwośca, wątroba normalna i marska, nerki, mózg i t. p., oraz szereg tablic ilustrujących oddziaływanie alkoholu na organizm ludzki, zasobność gospodarczą rodziny i kraju, jakoteż wpływ alkoholizmu na sprawy socjalne i moralne. W czasie popołudniowych obrad uchwalono schemat budżetowy Ligi w brzmieniu następującem:

P R Z Y C H Ó D:

- § I. Wpisowe.
- § II. Miesięczne wkładki członkowskie.
- § III. Dochody z imprez urządzanych przez organa A. L. K.
- § IV. Subwencje rządowe (wpływają tylko do Zarządu Głównego).
- § V. Fundusz budowy domów A. L. K.
- § VI. Inne wpływy.

R O Z C H Ó D:

§ 1. Wkładki do Międzynarodowego Związku Kolejowców Przeciwników Alkoholu i inne międzynarodowe zobowiązania (pokrywa Zarząd Gł.).

§ 2. Administracja, porto, pieczętki, druki, papier i przybory kancelaryjne. (Pieczętki i druki należy zamawiać przez Sekretariat Generalny).

3. Diety i koszty podróży (przed zrealizowaniem winny być zatwierdzone).
przez Prezesa Zarządu Okręgu, względnie Zarządu Gł.).
4. Czyszczenie za lokale, opał, światło, obsługa i t. p.
5. Urządzenie lokali A. L. K.
6. Utrzymanie czytelnicy, zakupno i prenumerata czasopism, broszur i t. p.
7. Biblioteki, ich utrzymanie i kompletowanie.
8. Propaganda przez odczyty, akademje i wieczory dyskusyjne.
9. Propaganda przez druki, afisze i reklamy, (których zakup winien być, o ile możliwości, scentralizowany w Sekretarjacie Generalnym Ligi).
10. Preparaty, przezrocza i filmy.
11. Pismo „Trzeźwość“ organ A. L. K. (pokrywa wyłącznie Zarząd Gł.).
12. Kurs alkoholologii (pokrywa Zarząd Gł.).
13. Walne Zgromadzenia (pokrywa Zarząd Koła).
14. Zjazdy i Kongresy (pokrywa Zarząd Gł.).
15. Kluby sportowe.
16. Wycieczki krajoznawcze.
17. Kolonie wakacyjne, półkolonie i przedszkola dla dzieci i sierot.
18. Gwiazdki dla dzieci i sierot.
19. Kółka amatorskie (teatry i chóry).
20. Sztandary i urzędzenia reprezentacyjne.
21. Urządzenia rozrywkowe.
22. Wydatki związane z budową domów A. L. K.
23. Wagon wystawa.
24. Herbaciarnie i bufety bezalkoholowe.
25. Subsydja na leczenie alkoholików.
26. Fundusz zapomogowy.

O godzinie 7-ej wieczorem odbyła się uroczysta akademja we wspaniałej sali „Ogniska“, po brzegi wypełnionej doborową publicznością z pp. dyrektorstwem Inż. S. Mazurowskimi na czele. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: Dr. A. Wincz jako gospodarz, Inż. M. Kukla jako przedstawiciel Zarządu Głównego Ligi i złotousty Ks. kan. Kulesza, ilustrując wpływ alkoholizmu na przestępczość. Część wokalnno-muzyczną wypełnili: chór, smyczkowa orkiestra i misternie wykonana dwuaktowa satyra, przedstawiająca beztroski żywot rodziny szewca-pijaka; wszystko siłami doskonale szarmonizowanych zespołów „Ogniska“.

Drugi dzień obrad, poświęcony w całości pracowitym obradom, urozmaicono zwiedzaniem zabytków miasta, pod łaskawem i mistrzowskiem kierownictwem dziekana wydziału sztuk pięknych na uniwersytecie Stefana Batorego p. prof. Ruszczyca.

Zjazd powziął następujące uchwały:

1. Wysłać telegram z wyrazami czci i hołdu do protektora prac Ligi p. Ministra Komunikacji Inż. A. Kühna.

2. Wobec utworzenia Zarządów Okręgowych w Wilnie i w Radomiu ustalono rozgraniczenie kompetencji władz Ligi. Zarządom Kół przyznano prawo wystąpień jedynie do władz miejscowych, tak kolejowych, jak i samorządowych, z wykluczeniem prawa wystąpień do D. O. K. P. i władz wojewódzkich.

Zarządy Okręgów mają prawo wystąpień rozszerzone do D. O. K. P. oraz władz wojewódzkich i samorządowych, do dyrektora P. K. P. i wojewody włącznie.

Zarząd Główny występuje ponadto do wszystkich władz centralnych i rządowych, oraz posiada wyłączne prawo do wystąpień zagranicznych.

3. W Okręgach dyrekcyjnych, w których istnieje tylko jedno Koło, posiada jego Zarząd uprawnienia Zarządu Okręgu; lecz z chwilą powstania drugiego Koła na terenie teje D. O. K. P. należy natychmiast utworzyć specjalny Zarząd Okręgu.

4. Wszelka korespondencja Zarządów Kół przechodzi przez Zarządy Okręgów i wpływa w oryginale na ręce Sekretarza Generalnego Ligi.

5. Tylko Zarząd Gł. może wysyłać delegatów i subwencjonować wyjazdy zagraniczne członków A. L. K., nie mogą natomiast pokrywać takich wydatków Zarządy Kół, ani Okręgów.

6. Komitety Budowy Domów A. L. K. podlegają Zarządom Kół, a przez nie Zarządom Okręgów, oraz Komisjom Rewizyjnym przy Zarządach Kół i Okręgów.

7. Członkowie Abstynenckiej Ligi Kolejowców nie mogą poza ustaloną dietą i kosztami podróży pobierać żadnych wynagrodzeń za wygłoszenie odczytu, czy też prelekcji, względnie inną działalność propagandową.

8. Ustalona wysokość wpisowego w kwocie 1 zł.

Wreszcie Zjazd uchwalił kooptować do Zarządu Głównego p. *Leokadę Bystrzejską*, delegatkę Minist. Komunikacji, która swym czynnym udziałem we wszystkich pracach Zjazdu wykazała wielkie zainteresowanie się sprawami walki z alkoholizmem i losami naszej organizacji.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiego i p. Ministra Komunikacji, Inż. A. Kühna zamknął przewodniczący obrady a Inż. J. Szadziejewicz imieniem Zarządu „Ogniska” zaprosił uczestników Zjazdu na seans w kolejowym teatrze świetlnym.

Abstynencka Liga Kolejowców.

Zarząd Główny.

Do

Zarządów wszystkich Kół A. L. K.

KOMUNIKAT Nr. 5.

Bloczki do zbierania wkładek członkowskich.

1. Bloczki są drukowane i mają numerowane kartki (po sto kartek w 1 bloczku).

2. *Na jeden kupon nie wolno pobrać więcej, jak 50 groszy; przed wydarcie kuponu należy wpisać na grzbiecie bloczka nazwisko członka wpłacającego wkładkę i zaznaczyć miesiąc, za który ją wpłacono, a następnie podpisany przez inkasenta kupon wręczyć członkowi wpłacającemu wkładkę.*

3. Kupony wyrwane z grzbietu bloczka należy traktować jako wykupione.

4. Wkładek miesięcznych, ani też żadnych innych opłat na rzecz A. L. K. nie wolno pobierać bez pokwitowania i doręczenia członkowi wpłacającemu wkładkę kuponu podpisanego przez inkasenta.

5. Miesięczna wkładka członkowska wynosi wedle statutu (§ III. ust. 1a) 50 groszy, przeto należy kwitować ją jednym kuponem.

6. W myśl uchwały Zarządu Głównego wpisowe wynosi 1 zł. (Wilno, 26 marca r. b.), przeto należy kwitować je dwoma kuponami, po 50 groszy, tego samego bloczka, wpisując odpowiednią adnotację.

7. Inkasent oddaje co miesiąc skarbnikowi Koła zebraną przez się kwotę i przedkłada bloczki, które skarbnik kontroluje, a na grzbiecie ostatniego kuponu (najlepiej na odwrocie) potwierdza odbiór sumy, którą następnie odprowadza do księgi kasowej.

8. Zużyte bloczki należy zwrócić skarbnikowi Koła, który przechowuje je wraz z innymi kwitami kasowymi i jest za nie odpowiedzialny.

9. Bloczki nowe przechowuje skarbnik Koła, tak jak gotówkę i *wydaje je tylko za pokwitowaniem osobom prawnie odpowiedzialnym.*

10. Za osobę, której wydano bloczek, odpowiada i ta osoba, która go jej wydała.

KOMUNIKAT Nr. 7.

SPOSÓB PRZYJMOWANIA CZŁONKÓW DO A. L. K.

1. Kandydat na członka A. L. K., po zaznajomieniu się z treścią statutu Ligi, który otrzymuje bezpłatnie, winien:

a) własnoręcznie podpisać deklarację w obecności przynajmniej jednego z dwu członków wprowadzających,

b) czytelnie wypełnić kwestionariusz, zawarty na odwrocie deklaracji.

c) wpłacić (za pokwitowaniem) jeden Zł. tytułem wpisowego.

2. Zarząd Koła w tajnym głosowaniu, przy obecności przynajmniej trzech członków Zarządu Koła, w tem prezesa, względnie jego zastępcy, rozstrzyga (zwykłą większością głosów) o przyjęciu kandydata i wpisuje decyzję na deklaracji, którą następnie podpisuje prezes i sekretarz Koła.

W wypadkach wątpliwych rozstrzyga o przyjęciu kandydata Zarząd Okręgu, jego decyzja jest ostateczna.

3. Tak wypełniona deklaracja wpływa do Zarządu Okręgu, a następnie do Zarządu Głównego, który zatwierdza przyjęcie członka, wydaje Legitymację i odznakę Ligi.

4. Wręczenia Legitymacji i odznaki winien dokonać prezes Koła osobiście, o ile możności, jaknajuroczyściej w obecności prezydium, względnie całego Zarządu Koła.

Z Ż Y C I A K Ó Ł A. L. K.

Pięknie rozwija się Koło w DEBLINIE, które w życiu organizacyjnym oliczowało się bez pomocy zzewnątrz. To też tem większą wartość moralną posiadają zdobyte wyniki.

Zarząd Koła zakupił ze składek członkowskich liczne gry towarzyskie, jak bilard chiński, szachy i warcaby, oraz urządził BEZPŁATNĄ CZYTELNIĘ pism codziennych i perjodycznych.

Kółko amatorskie pod kierownictwem członka Ligi p. Adama Gustowskiego z powodzeniem odegrało w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w świetlicy strzeleckiej „Betlejem Polskie“, które na żądanie publiczności powtórzono w dzień Nowego Roku. Dla dzieci członków urządzono choinkę w gmachu szkoły powszechnej, gdzie prezes Koła p. dr. Kazimierz Wyrzykowski obdarzył je podarkami zakupionemi z funduszów, uzyskanych z dwu powyżej wspomnianych przedstawień. Pozostałą gotówkę przeznaczono na cele propagandowe Ligi i na pokrycie długu w Związku Urzędników Kolejowych, gdyż On to finansował omawiane imprezy.

Dwa odczyty, wygłoszone przez prezesa Dra Wyrzykowskiego i p. Majchrowskiego, abiturjenta warszawskiego Kursu p. t. „Alkoholizm i jego zwalczanie“, skupiły każdorazowo tylu słuchaczy, że *ich w dużej sali nie można było pomieścić*. Obecnie Koło liczy 40 członków i przystępuje do organizacji kółka abstynenckiego wśród działwy w miejscowej szkole kolejowej, za pośrednictwem dwu oddanych naszej sprawie nauczycieli.

„Jedyną bolączką — jak piszą — jest brak lokalu, chcielibyśmy go mieć w budynku kolejowym i w tym celu Zarząd Koła wystąpił z prośbą do lokalnych władz kolejowych“.

KOMITET BUDOWY DOMU A. L. K. W LUBLINIE.

Uchwalono utworzyć na Zgromadzeniu Koła lubelskiego, które odbyło się dnia 8 marca h. r. przy udziale 34 członków. Obradom przewodniczył p. Iglatowski, sprawę budowy domu referował Prezes Koła p. Konstanty Bienkowski, przedstawiając projekt budowy i sposób zebrania odpowiednich funduszów. Następnie drogą jednomyślną uchwały wybrano Komitet, w którego skład weszli pp.: Konstanty Bienkowski przewodniczący, Inż. Józef Gołębiowski wiceprzewodniczący, Waclaw Wojtkowski skarbnik, Kostkowski jego zastępca, K. Gołębiowski sekretarz i F. Gustowski zastępca sekr. Należy podkreślić, że drogą dobrowolnego opodatkowania się członkowie Koła w Lublinie złożyli do obecnej chwili na fundusz budowy domu A. L. K. ponad 3000 zł., które zdeponowano w P. K. O.

W niedzielę dnia 6 kwietnia urządzono w sali Towarzystwa Muzycznego Koncert Pieśni i Muzyki z łaskawym udziałem pp.: J. Teterowej (fortepian), I. Markowskiej (fortepian), S. Langego (deklamacja), T. Markowskiego (śpiew), F. Gustowskiego (śpiew), A. Polańskiego (I skrzypce), S. Wiśniewskiego (II skrzypce), Z. Perczyńskiego (altówka) i E. Horna (wiolonczela).

Słowo wstępne wygłosił ks. profesor Dr. A. Goral, ujmując w głęboko przemysłanem przemówieniu zagadnienia alkoholizmu i rolę kolejarzy w walce z nim. „Niechże takich ofiarnych, trzeźwych i radosnych ognisk kolejowych zaplonie w Polsce jaknajwięcej, niech w ich żarze wypali się wszystko, co małe i podłe na naszej ziemi, a światło ich rozproszy przesady, które do dziś jeszcze cmią nam życie. Niech się zamieni w czyn życzenie Kongresu Międzynarodowego — „Trzeźwy, jak kolejarz“ — a ja — mówił czcigodny prelegent — jako Polak dodam — „Trzeźwy, jak kolejarz“

polski". Imieniem Zarządu Głównego witał licznie zebranych gości sekretarz generalny Ligi Inż. M. Kukła ze Lwowa.

Impreza ta przyniosła dochodu około 300 złotych, które przeznaczono na fundusz budowy domu i bibliotekę lubelski-go Koła.

Referent Krajoznawstwa p. Konstanty Kryśko komunikuje, że z okazji otwarcia w Poznaniu dnia 6 lipca wystawy Komunikacyjno-Turystycznej A. L. K. organizuje w tym czasie wycieczkę do Poznania i Gniezna, ewentualnie także nad polskie morze. Zarządy Kół raczą powołać do Sekretariatu Generalnego wykaz chętnych w celu podjęcia wspólnej akcji u naszych władz o ułatwienie w przejeździe i ulokowaniu się na miejscu. W grudniu b. r. odbędzie się w Wilnie IX Ogólnopolski Kongres Przewalkoholowy, w którym winni wziąć udział liczni członkowie A. L. K.

Inż. Marjan Kukła,
sekretarz generalny A. L. K.

POSTĘPY W NASZEJ ROBOCIE.

CZTERY KURSY ALKOHOLOGJI.

Dopóki społeczeństwa nie uświadomimy, jak strasznym niebezpieczeństwem jest alkoholizm, — wołał przez radjo p. Kalinowski — dopóty nie mamy nawet prawa ciskać w nie piorunami oburzenia, ani gorszyć się coraz głębszym jego upadkiem. Ponieważ zaś niema na drodze do uświadomienia społecznego pod tym względem lepszego środka nad systematyczne kursy alkoholologii, przeto winniśmy się naprawdę cieszyć znacznym postępem na polu zwalczania w kraju alkoholizmu, skoro mamy do zanotowania w ciągu ubiegłego półrocza cztery kursy odbyte z zupełnym powodzeniem, a będące żywą odpowiedzią na głosy podnoszone podczas ostatniego zjazdu dorocznego delegatów „Trzeźwości“, że raz do roku urządzany w stolicy kurs, nie wystarcza i że należy dążyć do tego, by odbywały się one częściej, ponieważ sama praktyka wykazuje, jak zbawienne są następstwa takich kursów.

Istotnie, samo życie przynosi nam na to dowody, że ludzie, którzy na naszą akcję ratowniczą w społeczeństwie spoglądali z pewnym sceptycyzmem, lub zarzucali nam fanatyczną przesadę, wyolbrzymianie grozy niebezpieczeństwa; ludzie, którzy gorszyli się pijaństwem, ale nie mogli się z tem pogodzić, by zwalczać przemysł alkoholowy i tępić tradycyjne zwyczaje używania stałego lub okazynego napojów alkoholowych; nawet ci ludzie po przypadkowym wysłuchaniu szeregu wykładów na jednym z naszych kursów, stają się zapalonymi zwolennikami abstynencji i chcieliby nam w robocie dopomóc, ponieważ przez uświadomienie zostali całkowicie przekonani o słuszności naszego stanowiska w tej sprawie. A cóż dopiero powiedzieć, jeżeli ci ludzie, to działacze społeczni lub wychowawcy przyszłych pokoleń narodu. Dość było rozmawiać z uczestnikami świeżo odbytych kursów, księżmi i nauczycielami, z pracownikami społecznymi, żeby nabrać pojęcia, ile dobrego przynosi każde takie przedsięwzięcie i jak się sowiec opłaci ogrom trudu każdorazowo włożonego przez organizatorów, którym niestety często brak poparcia moralnego i pomocy materialnej.

Dla uczestników z całej Rzeczypospolitej odbywał się (już czwarty z rzędu) kurs p. t.: „Alkoholizm i jego zwalczanie“ w Warszawie w Państwowej Szkole Higjeny, wspólnie z „Trzeźwością“, urządzony od 18 do 23 listopada 1929. Dla braku miejsca odmówiono kilkudziesięciu petentom, a przyjęto słuchaczy 222, interesującym jest z jakich stron Polski byli uczestnicy z poza Warszawy, która dała słuchaczy 61, według województw: warszawskie 32, krakowskie 11, tarnopolskie 1, poznańskie 9, pomorskie 5, wołyńskie 9, poleskie 9, wileńskie 6, łódzkie 14, kieleckie 8, lubelskie 17, białostockie 12, śląskie 6, łowuskie 17.

W programie kursu znalazły się wykłady oświetlające sprawę wszechstronnie. Jak wdzięczni byli słuchacze za dobór prelegentów i jak wogóle zadowoleni z kursu opuszczali Warszawę, świadczyły owacje robione przez nich jego organizatorowi p. red. Szymańskiemu.

Na mniejszą oczywiście skalę zakrojony był kilkodniowy kurs alkoholologii w Radomiu, pod firmą miejscowego Koła „Trzeźwości“, zorganizowanego od 1 grudnia 1929 przez prezesa dr. Juljusza Vorbrodta, na który zaproszono z Warszawy p. red. Szymańskiego z referatami o dziedziczności i szkole w dziedzinie alkoholizmu i o walce z tą klęską na terenie Polski; p. M. Skibę z referatami na tematy ekonomiczne; z Krakowa zaś p. K. Kalinowskiego z wykładami publicystyczno-etycznymi. Miejscowi prelegenci dali podstawowe wiadomości z dziedziny alkoholizmu, a dyr. Vorbrodt przemawiał o nim ze stanowiska społecznego i pedagogicznego. Zwrócił uwagę szczególną „mnóstwem nowych wiadomości referat na temat „Kościół katolicki w walce z alkoholizmem“ ks. prefekta.

Wśród stałych uczestników dużą frekwencję dało żeńskie seminarjum nauczycielskie. Wykładami jednak zainteresowano w Radomiu szerokie sfery ludności, ściągając do sali w czasie kursu w niedzielę po nabożeństwie i nieszporach proletarjat rzemieślniczo robotniczy, a wśród tych słuchaczy można było zauważyć nadzwyczajne zaciekawienie się nowym dla nich tematem, i dlatego nie należałoby zamykać drzwi kursów poza stałym audytorjum, także przed takimi przygodnymi gośćmi, dla których przypadkowe wysłuchanie istnych w tej dziedzinie rewelacji może się niekiedy stać epokowym w życiu zdarzeniem. Niechaj radomski przykład prezesa Vorbrodta będzie wskazówką dla innych organizatorów takich kursów.

Z kolei następny kurs odbył się od 15-go do 22-go marca 1930 r. w Krakowie, gdzie jego organizator, a prezes oddziału „Trzeźwości“, p. Kazimierz Kalinowski, był w szczęśliwszem niż inni położeniu, że poza dwoma specjalistami z Warszawy, pp. Szymańskim i Skibą, miał do wyboru na miejscu pierwszorzędnych prelegentów, przeważnie na terenie Wszechnicy Jagiellońskiej, a między nimi znakomite powagi naukowe, co oczywiście wpłynąć musiało na powodzenie kursu, ogłoszonego jako cykl wykładów pod hasłem: „Walka o człowieka“.

Na ten temat mówił w referacie inauguracyjnym p. Kalinowski. Chemją alkoholu zajmował się dr. B. Skarżyński; o jego wpływie na



Kurs alkoholologii w Krakowie.

ustrój wykładali dr. J. Kaulbersz i dr. Kunicki, o dziedziczności dr. T. Frąckowiak (z demonstracją chorych na klinice); o oddziaływaniu na psychikę dziecka Dyr. dr. J. Piltz i dyrektor zakładu obłąkanych dr. W. Stryjeński; o związku z chorobami zakaźnymi prof. O. Bujwid, dr. T. Pawlas, dr. H. Biernacki; wreszcie o leczeniu alkoholików referował kierownik poradni klinicznej dr. Frąckowiak, p. Kalinowski przedstawił w swoich wykładach alkoholizm jako zagadnienie społeczne, kulturalne i etyczne. Kwestją ekonomiczną zajmowały się referaty p. M. Skiby, który też oświetlił alkoholizm rewelacyjnymi danymi statystyki polskiej. Stroną pedagogiczną zajmowały się wykłady p.p. red. J. Szymańskiego, prof. dra. T. Strumiły, ks. M. Kuznowicza, d-rowej B. Bobrowskiej, d-ra St. Poźniaka i K. Kalinowskiego. Alkoholizm a przestępczość referował prof. dr. L. Wachholz, a prostytutkę prof. E. Wyrobek. Rozprawę filozoficzną na temat „Alkoholizm a rodzina“ dał prof. teologii ks. dr. Wł. Wicher. Drugą stroną alkoholologii, a mianowicie systemami walki z alkoholizmem zagranicą i u nas, oraz polską ustawą przeciwalkoholową zajmowały się wykłady p. J. Szymańskiego.

Nieemożność uzyskania sali na dłużej sprawiła, że odpadły inne projektowane referaty, a także nie doszły do skutku wykłady prof. Ciechanowskiego i Bystronia. W ciągu jednak 32 godzin na kursie uzyskali słuchacze całokształt alkoholologii najnowszej z uwzględnieniem najsilniejszym terenu polskiego, i słuchacze na miejscu zaraz dawali wyraz zupełnego zadowolenia. Niemniej zadowolony mógł być kierownik kursu, p. Kalinowski, skoro na gruncie tak dotychczas trudnym jak Kraków, udało się na kurs ściągnąć 300 słuchaczy i to ze sfery najpożądańszej, a przedtem właśnie najoporniejszej, bo młodzieży akademickiej. Prowadzona dzięki systemowi



Kurs alkoholcji w Radomiu.

kart uczestnictwa, statystyka wykazała, że na 300 zarejestrowanych uczestników (w czem kobiet 87) większość stanowiła młodzież kształcząca się w liczbie 225, z czego 52 słuchaczki. Z pośród akademików najwięcej było teologów, potem medyków, wreszcie prawników i filozofów. Dużo słuchaczy dostarczyło Wyższe Studium Handlowe, następnie Szkoła Przemysłowa, oraz szkoły handlowe i rzemieślnicze. Słuchaczki pochodziły przeważnie z IV i V kursu licznych w Krakowie seminarjów nauczycielskich, a byłoby ich kilkakrotnie więcej, gdyby nie jednoczesne inne kursy, przeznaczone specjalnie dla seminarzystek. Na resztę uczestników kursu składały się osoby dorosłe, a więc 49 mężczyzn przeróżnych zawodów, od profesora uniwersytetu do woźnego i sklepikarza, a między nimi 25 osób od lat 35 do 70, oraz 26 kobiet przeważnie zawodu nieokreślonego z wyjątkiem nielicznych nauczycielek, a co do wieku to 7 w latach między 35 a 65. Połowa uczestników otrzymała świadectwa wysłuchania całego kursu, o co się też bardzo dobijano.

Pomimo, że wszelkie sfery ludności Krakowa o kursie poinformowano, pomimo, że na ulicach, w sklepach, tramwajach, biurach i wszystkich zakładach naukowych rozwieszono 1200 afiszów i programów i nadto o pewne kategorie słuchaczy z góry się starano, to jednak statystyka wykazała, że niektóre warstwy, na jakich też zależało, właśnie świeciły nieobecnością, a już przykrym objawem przy tak wyjątkowym powodzeniu kursu był *zawód ze strony nauczycielstwa*.

Natomiast właśnie samo nauczycielstwo stanowiło komplet słuchaczy na ostatnim, jaki się odbył kursie alkoholcji w Łodzi od 29 marca do 6 kwietnia b. r., zorganizowanym przez d-ra Stanisława Skalskiego, naczelnika Wydziału Zdrowia w województwie łódzkim, wśród 70 ucze-

stników większość stanowią kobiety, rzeczą też charakterystyczną dla tego kursu był poważniejszy wiek słuchaczy, obok nauczycieli bowiem słuchali kierownicy szkół, a raczej ich kierowniczkę, toteż pożytek z tygodnia wykładów powinien być nadzwyczajny. Prelegentów miała Łódź między miejscowymi działaczami na niwie walki z alkoholizmem, gdzie oprócz doktora Skalskiego nie od dziś spotykamy się z nazwiskami pp. Rosseta, d-ra Sterlinga, d-ra Mogilnickiego. Jako gości zaproszono na kurs z uniwersytetu krakowskiego prof. Piltza, a z poznańskiego prof. Gantkowskiego, doktora chemji Vorbrodta z Radomia, z innych zaś specjalistów pp. Szymańskiego i Skibę z Warszawy, oraz p. Kalinowskiego z Krakowa, każdego na kilka wykładów. Uczestnicy byli bardzo zadowoleni, dowiadując się co godzina rzeczy, o jakich przeważnie nie mieli pojęcia i jakie jednocześnie zachęciły ich, jak zwykle na każdym kursie do bliższego zaznajomienia się z literaturą przedmiotu na miejscu dostępną.

Swój.

Z SEJMU I SENATU.

W Sejmowej Komisji budżetowej podczas dyskusji nad budżetem *Ministerjum Spraw Wewnętrznych*, w którego skład wchodzi Departament Służby Zdrowia (dawne Ministerjum Zdr. Publ.) referent tego działu administracji państwowej w Sejmie, p. poseł *Dr. Józef Putek* poddał ostrej krytyce zaniedbania w sprawie wykonywania przepisów ustawy przeciwalkoholowej, a zwłaszcza w sprawie gminnych plebiscytów przeciwalkoholowych; władze lokalne i wojewódzkie wbrew wyraźnym przepisom prawnym, wbrew wyrokowi Najwyższ. Trybunału Administracyjnego, który orzekł, że wykonanie legalnie przeprowadzonej gminnej uchwały prohibicyjnej nie może być zawieszane wskutek wniesienia odwołania zainteresowanych — do czasu rozstrzygnięcia tego odwołania, bagatelizują podobne uchwały, a władze skarbowe zupełnie nielegalnie przedłużają istniejące koncesje alkoholowe lub nawet nadają nowe. P. poseł jest zdania, że w razie uchwalenia przez głosowanie gminne zakazu alkoholowego — obejmuje ten zakaz również i napoje, zawierające poniżej $2\frac{1}{2}\%$ alkoholu. Omawiając dalej sprawę zasiłków na walkę z alkoholizmem i leczenie alkoholików podniósł, że przeznaczona na ten cel w budżecie kwota 335.000 zł. jest zbyt mała — wskutek czego zgłosił p. poseł Putek wniosek o podniesienie dotacji na ten cel do 1.000.000 zł. (1 milion zł.). Wniosek ten został uchwalony przez Komisję i następnie przyjęty przez Sejm i Senat.

W Senacie podczas dyskusji budżetowej — w sprawie walki z alkoholizmem wypowiedali się: senator *Dr. Dawidson* (referent budżetu monopolów państwowych), który zaznaczył, że alkohol nie jest bezwzględnie szkodliwy, że tytoń jest gorszą trucizną, że w walce z alkoholizmem zachodzi pewna przesada, że właściwie wystarczyłoby podnieść cenę wódki, a tem samem — dochody monopolowe nie zmniejszyłyby się, natomiast zmniejszyłaby się ilość spożytego alkoholu, o co przedewszystkiem powinno chodzić; jednocześnie wypowiedział się p. sen. *Dawidson* za utrzymaniem dotychczasowego stanu liczbowego koncesyj alk., jako bezspornej własności, która nie może być odebrana, a nawet w razie śmierci koncesjonar-

jusza — zdaniem p. sen. Dawidsona — powinna koncesja alkoholowa przechodzić na sukcesorów drogą spadku.

Senator Aleksander Łycki, członek Zarządu Gł. T-wa „Trzeźwość”, wskazał na cały szereg nadużyć i uchybień przy stosowaniu ustawy przeciwalkoholowej, wykazał, że liczba miejsc sprzedaży nap. alk. od chwili uchwalenia ustawy w r. 1920 do roku 1926 zmniejszała się, ale, poczynając od tego czasu równorzędnie z „radosną twórczością” sara-cyjnego okresu — liczba koncesyj zaczęła systematycznie wzrastać.

Wahania wykazują liczby, zaczerpnięte z ostatniego urzędowego Rocznika Statystycznego, który się właśnie obecnie ukazał:

Miejsc sprzedaży napojów alkoholowych wraz ze sklepami mono-polowymi było:

W roku 1924 . . .	20.630	czyli 1 koncesja na	1386	ludności
„ 1925 . . .	19.932	„ „ „	1456	„
„ 1926 . . .	19.550	„ „ „	1510	„
„ 1927 . . .	20.173	„ „ „	1480	„
„ 1928 . . .	20.932	„ „ „	1433	„

Także równorzędnie wzrastała liczba miejsc sprzedaży wina, miodu i piwa, co potwierdza następujące zestawienie z tegoż Roczn. Statyst. zaczerpnięte:

Miejsc sprzedaży piwa, wina, miodu było:

W roku 1925 . . .	11.543	czyli 1 koncesja na	2515	ludności
„ 1926 . . .	12.913	„ „ „	2285.	„
„ 1927 . . .	17.076	„ „ „	1748.	„
„ 1928 . . .	19.967	„ „ „	1441.	„

Zwrócił dalej mówca uwagę na zupełnie bezprawną, niczem nieograniczoną, sprzedaż 96% spirytusu „do celów domowych i leczniczych”, na niedopuszczalną sprzedaż napojów alkoholowych dzieciom i nieletnim, na krzyżące nadużycia, które miały miejsce na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu m. i. w formie automatów alkoholowych (zwłaszcza na umieszczenie podobnego automatu w urzędowym pawilonie wychowania fizycznego), na jawną sprzedaż napojów alkoholowych na wystawie w niedziele i święta i t. d. — P. Senator Łycki podkreślił, że wystawę zwiedzali cudzoziemcy, którzy, wiedząc, że w Polsce obowiązuje ustawa przeciwalkoholowa, byli zdziwieni, że w Polsce są rozumne ustawy, ale, że jednocześnie dla ustaw tych, jako niewykonywanych przez władze — niema żadnego poszanowania. Przemówienie swoje zakończył p. Senator zapytaniem skierowanym do p. Wiceministra Skarżyńskiego, czy ustawa antyalkoholowa jest niewykonalną, czy też niewykonywaną?

P. Senatorka *Zofja Daszyńska-Golińska* (B.B.) Przyłączyła się do wywodów p. sen. *Łyckiego*, wyraźnie zażądała ścisłego przestrzegania ustawy, przyczem wypowiedziała myśl, że, o ile w krajach bogatych podwyższenie ceny alkoholu nie wpływa na zmniejszenie spożycia — to w kraju biednym, jakim jest obecnie Polska — być może, że podniesienie ceny mogłoby spożycie choć częściowo ograniczyć.

Wiceminister Skarżyński przyznał, że ustawa jest niewykonywana, gdyż jego zdaniem jest ona niewykonalna, sprzedaż napojów 2½% jest niemożliwą, gdyż napoje podobne łatwo się psują, muszą więc być wyrabiane napoje mocniejsze, zakaz niedzielny i świąteczny powoduje tylko demoralizację policji i zwiększoną konsumpcję, gdyż pije się wówczas szklankami, a nie kieliszkami, że gmin „suchych” jest już około 360, z czego w Małopolsce wschodniej około 320, lecz jest to zdaniem p. Wi-

ceministra robota ukraińska, skierowana przeciwko Skarbowi Państwa; zresztą ustawa ma być rychło znowelizowana w Sejmie i dostosowana do potrzeb życia (szynkarskiego! — przyp. red.).

Na powyższe odpowiedział p. sen. Łżycki wyrażając wiarę, że Parlament Polski nie zgodzi się (jak nie zgodził się dotychczas) na szkodliwe zmiany w ustawie przeciwalkoholowej.

MOWA SEN. MAKAREWICZA W SENACIE O POJEDYŃKACH I PIJAŃSTWIE W ARMJI.

„Wobec tych ciężkich ofiar, które społeczeństwo ponosi na rzecz armji, wolno mu jest zajmować się sprawami armji dokładniej, niżby to było potrzebnem w innym społeczeństwie. Armja podobnie jak przysposobienie wojskowe jest u nas rodzajem zakładu wychowawczego, przez który przechodzi niemal całe społeczeństwo, odciągnięcie go od zainteresowań gospodarczych jest już wielkim zamachem na nasze życie gospodarcze, niechże z armji nie przechodzą do reszty społeczeństwa przyzwyczajenia przesady, które dla bitności armji nie są zupełnie potrzebne, a dla spokoju społecznego są wręcz niebezpieczne. Chcę mówić przede wszystkim o nawiązaniu do dawnych tradycji polskich, dotyczących t. zw. tężyzny alkoholicznej. Nikt żądać nie może od armji polskiej przymusowego stosowania abstynencji, gdyż wielka wojna nauczyła nas, iż bez świadomego zatruwania się alkoholem i nikotyną trudno było niejednemu żołnierzowi wytrzymać napór otoczenia na system nerwowy. Potrzeba było się ogłuszyć, częściowo pozbawić przytomności, zapomnieć o tem, co działo się naokoło. Są to rzeczy zrozumiałe, natomiast nie jest rzeczą zrozumiałą uważanie alkoholu za konieczny rekwizyt życia towarzyskiego i koleżeńkiego.

Przeprowadzanie prób wytrzymałości t. zw. silnej głowy nie jest wytwarzaniem stalowych charakterów.— Nawrót do tradycji Zagłoby albo też panowania Saskiego w Polsce nie jest oznaką patryjotyzmu. Zawody w konsumpcji alkoholu nie tylko przynieść mogą bezpośrednią szkodę wojskowej sprawności, a w niejednym wypadku doprowadzić mogą do splamienia munduru żołnierza lub oficera, ale co więcej działają zaraźliwie na szerokie masy społeczeństwa, które przez wojsko przechodzą, z wojskiem współżyją i dla wojska stanowią cichą rezerwę. Społeczeństwo domagać się musi od czynników, mających wpływ na psychikę i mentalność armji, oddziaływania bezpośredniego w tym kierunku, ażeby używanie alkoholu nie było otaczane nimbem chwały, a raczej żeby nadużywanie alkoholu było uważane za hanbiące, ażeby ekscesy alkoholiczne prowadziły do surowego ukarania żołnierza, a do zdegradowania oficera.

Drua sprawa, o której szczerze mówić wypada — to jest sprawa pojedynków. Mylnem jest zapatrywanie, jakoby można odłączyć sprawę pojedynków wśród ludności cywilnej od pojedynków w armji. Nie tylko u nas w Polsce, gdzie zachodzi tak bliski stosunek między armją a społeczeństwem, gdzie każdy prawie kandydat do pojedynku jest oficerem rezerwy, ale także w społeczeństwach zachodnio-europejskich zachodzi bardzo ścisły związek pomiędzy zapatrywaniami na sprawę tę wytworzonymi w kołach wojskowych, a powtarzaniami za ich wzorem poglądami

ludności cywilnej. Jak ścisłym jest związek ten, dowodzą wypadki, które zaszły w ostatnim stuleciu w Anglii.

Do r. 1844 Anglja była terenem, na którym manja pojedynków odbywała swoje harce z taką samą intensywnością, z jaką dzieje się to dzisiaj w Polsce. Tragiczny wypadek śmierci zasłużonego oficera zelektryzował opinię publiczną i doszedł aż do tronu. Wówczas królowa Wiktorja powzięła śmiałe postanowienie uznanie pojedunku za czyn nie tylko zakazany ustawami, za czyn karygodny, ale także za czyn hańbiący, który powoduje degradację i usunięcie z armji. Orędzie jej odczytane w parlamencie opiewa jak następuje: Pochwalamy postępowanie tych wszystkich, którzy mając nieszczęście obrażenia innego, składają publiczne oświadczenia, usprawiedliwiają lub ofiarowują się z odwołaniem. Pochwalamy również postępowanie tych, którzy mając nieszczęście znalezienia się w roli obrażonego chętnie przejmują oświadczenie, usprawiedliwienie lub zadośćuczynienia ze strony obrażającego. Pochwalamy postępowanie tych także, którzy w razie odmówienia takiego oświadczenia, usprawiedliwienia, lub zadośćuczynienia, lub w razie gdy oświadczeń takich nie przyjęto, zwracają się do komendanta pułku, czy garnizonu. Zapewniamy wszystkich oficerów i żołnierzy, że nie jest hańbą i nie naraża ich na żadne niekorzyści, jeżeli skierowani chęcią dania lub odebrania zadośćuczynienia, odmawiają czy też nie przyjmują wyzwania. Postępują oni tylko jako ludzie honoru i spełniają obowiązek dobrego żołnierza, który umie panować nad sobą.

Bezpośrednim następstwem wystąpienia królowej i rządu był oczywisty zanik pojedynków w armji. To było do przewidzenia.

Natomiast to, co się stało potem, było dowodem, jak poglądy armji oddziałują na społeczeństwo cywilne. Znikły równocześnie także pojedynki wśród ludności cywilnej. Jest to klasyczny dowód, że nie można pielęgnować odrębnych poglądów na honor wśród wojskowych a odrębnych wśród reszty społeczeństwa. Poglądy te mają wspólne podłoże, odkąd wojsko nie stanowi odrębnej kasty, odrębnego zawodu, odkąd przestało istnieć wojsko najemne, a w jego miejsce wstąpiła powszechna służba wojskowa; wobec tego społeczeństwo, ponoszące tak wielkie ofiary materialne i moralne dla utrzymania armji, zwrócić się musi znowu do czynników kierowniczych, żeby zechciały naśladować przykład królowej angielskiej i wyprostować błędne poglądy, szerzące się wśród wojskowych, jakoby pojedynek był racjonalnym sposobem rozwiązania zagadnień z dziedziny naruszenia czci.

Mam zaszczyt przedstawić Wysokiej Izbie do uchwalenia projekt rezolucji wzywający Rząd do rozpoczęcia w armji i przysposobieniu wojskowem celowej propagandy w kierunku rozpowszechnienia przeświadczenia po 1), że stan alkoholicznego odurzenia lub podniecenia nie jest godnym człowieka cywilizowanego, że plami mundur żołnierza i oficera na równi z czynem hańbiącym; 2), że pojedynek jest przeżytkiem epoki ludów pierwotnych, kierujących się zasadami zemsty krwawej i średniowiecza, stosującego sądy boże, że pojedynek nie rozwiązuje wcale zagadnień, dotyczących dobrego imienia, dowodzi tylko braku panowania nad sobą“.

ALKOHOLIZM INTELIGENCJI.

„JEDEN Z NASZYCH“

Pan Kornel Makuszyński, znany z swych przesiąkniętych kultem alkoholu artykułów w numerze „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ z dnia 14 kwietnia 1930 r. napisał „Pożyteczne rady wielkanocne“.

Rady te zaczyna wyznaniem, że nachodzi go czasem gwałtowna chęć, aby w jakiś sposób stać się użytecznym. Po tem wyznaniu następuje długi artykuł zakończony taką ostatnią „radą“:

„Kilku jednak przyjaciół moich, sami malarze i poeci, chcąc się uchronić przed nierozumnym zwyczajem i zwyczajowem pijaństwem postanowiło radykalnego użyć środka i na czas krytyczny wyjechać tam, gdzie *za żadne skarby nie dostanie kropelki wódki*. Jest na szczęście w Polsce taka miejscowość, nazywa się Pruszków. Wybieramy się tam wszyscy, aby w trzeźwej radości chwalić Pana. Z tem jest tylko niejaki kłopot, że już posłaliśmy tam jednego z naszych, aby zamówił mieszkania i przygotował zapas krynicznej wody, a ten szelma od trzech dni nie wraca. We łzach go czekam, we trwodze... Są wiadomości, że leży tam beznadziejnie pijany. Nawet w suchym Pruszkowie... Alleluja“.

Jakaż to ponura igraszka! Bo przecież powiedziano tu bardzo wyraźnie, że taki „jeden z naszych“ malarz, lub poeta to równocześnie typ pijaka, który nawet do Pruszkowa zawozi wódkę. Lecz mniejsza oto, że p. Makuszyński, w tem miejscu nie po raz pierwszy, chcąc scharakteryzować inteligentnego poetę lub malarza przedstawia czytelnikom jakiegoś zwyrodniałego opoja, wyciągniętego z pod karczemnej ławy. — To panu Makuszyńskiemu wolno, skoro przeciw szarganiu czci poetów i malarzy nie protestują uczeni poeci i malarze.

Natomiast nie wolno panu Makuszyńskiemu na szyderstwa wystawiać trzeźwości, jeżeli rzeczywiście doszedł do tego obywatelskiego przekonania, że trzeba się stać użytecznym.

Pan Makuszyński już niejednokrotnie wykazał, że umie odczuć niedole, troski i ból życia bliźnich, ale przytem prawdopodobnie jeszcze nigdy głębiej i poważniej nie zastanawiał się nad tem, że nic innego na świecie jak tylko szynk jest przyczyną najgroźniejszego zdziczenia duszy człowieka, czyniącą go zdolnym do wyrafinowanego znęcania się nad własną żoną i dziećmi, że nic innego jak wódka sprowadza w życie ludzkie największe tragedje. Gdyby się nad tem choć na chwilę zastanowił, to niewątpliwie ten znakomity publicysta nie pomyślałby nawet o tem by wyszydząć samoobronny odruch społeczeństwa wyrażający się w wyrzucaniu wódki z gmin, tak jak się to stało w Pruszkowie.

Oprócz pijaków są poeci i malarze, którzy już to dno nędzy ludzkiej zobaczyli, a litując się nad cierpieniami zadręczanych alkoholizmem starali się dziełami swemi wspomóc usiłowania przeciwalkoholowe, zrodzone z dobrej woli. Napewno nie leżał beznadziejnie pijany Rostrowski gdy pisał „Niespodziankę“, ani J. Męcina Krzesz, gdy malował „Przekleństwo“ tak głośno wołające o trzeźwość.

Jeżeli p. Makuszyński nie doszedł jeszcze do tego, aby umiał pomóc społeczeństwu w jego zmaganiach się z plagą alkoholizmu, to już przez to stanie się użytecznym, gdy wyszydzeniem suchych gmin nie będzie przeszkadzał.

Tymczasem drwiny z Pruszkowa niech pozostawi aktorom kabare-

tów w trzeciorzędnych knajpach. Oni umieją to robić zupełnie dobrze, bo im właśnie za to szynkarze płać.

Mikołaj Skiba.

RUCH PROHIBICYJNY W POLSCE.

Jak już pisaliśmy „Trzeźwość“ Nr. 6—7 zeszłego roku, str. 209) dn. 3 maja 1929 r. odbyło się w gminie *Choczni* (pow. Wadowicki, głosowanie gminne w sprawie zakazu alkoholu, a to ku uczczeniu 10-lecia odzyskania niepodległości Polski; na 1766 osób uprawnionych do głosowania głosowało 812, z tego za zakazem oddano 792 głosy. Z dniem 1 stycznia 1930 r. zakaz wszedł w życie i wszystkie miejsca sprzedaży, lub wyszynku napojów alkoholowych zostały skasowane, pozostała tylko sprzedaż piwa, zawierającego do 2½% alkoholu (na podstawie art. 1 ustawy przeciwalkoholowej). Jednakże komitet plebiscytowy gminy *Choczni* pragnie, aby zakaz objął również i napoje alkoholowe, zawierające mniej niż 2½% alkoholu. W związku z wyżej podanym art. 1, który orzeka, że „o wykluczeniu od obrotu publicznego napojów, zawierających niższy % alkoholu, rozstrzygać będzie Minister Zdrowia publicznego w porozumieniu z Ministrem Skarbu oraz Ministrem Przemysłu i Handlu“ (obecnie po wcieleniu Ministerjum Zdr. Publ. do Min. Spr. Wewn. rozstrzygać będzie Minister Spr. Wewn. w porozumieniu z wymienionymi Ministrami).

Komitet plebiscytowy gm. *Choczni* zwrócił się do Ministerjum Spr. Wewn. z prośbą o wydanie zarządzenia, aby zakaz obowiązujący na terenie gminy obejmował wszelkie napoje alkoholowe, zawierające jakiegokolwiek ilości alkoholu. Jest to pierwszy wypadek skorzystania przez gminę „suchą“ z wyżej przytoczonego ustępu art. 1 ustawy przeciwalkoholowej. Podanie podpisał poseł dr. Józef Putek, wójt gminy *Choczni*, przewodniczący komitetu plebiscytowego.

Wieś *Nienadówka* (pow. Kolbuszowski) w Małopolsce przystąpiła do głosowania w sprawie zniesienia w gminie szynków. Na 700 głosujących 655 oświadczyło się za prohibicją, 28 unieważniono, a tylko 6 przeciw zakazowi. — Z inicjatywy miejscowej młodzieży odbył się w gm. *Róża* (pow. Łżecki) plebiscyt antyalkoholowy. Wynik znakomity, gdyż niemal cała ludność oświadczyła się prawie *jednomyslnie* i głosowała za zakazem. Zaznaczyć należy, że inicjatywa młodzieży była zupełnie samorzutna. — Dn. 16 III. odbył się plebiscyt w gminie *Męcinka* (Małopolska) wynik: za zakazem 131 głosów, przeciw 42. Gminiaci chcą, aby był u nich zakaz *całkowity* (jak wyżej w *Choczni*).

Dn. 9 II. 30 staraniem Koła Młodzieży przeprowadzono w gm. *Porąbka* koło *Kęt* plebiscyt przeciwalkoholowy. Zwycięstwo idei trzeźwości całkowite.

Ministerjum Spraw Wewnętrznych (Departament Służby Zdrowia) zbiera obecnie dane statystyczne co do plebiscytów gminnych w całym Państwie.

KRONIKA

GŁOS POZPACZY Z MAREK! Pod takim tytułem otrzymaliśmy obszerne pismo z osady podmiejskiej Marki koło Warszawy. Oto treść pisma: Osada liczy około 6000 ludności przeważnie wyrobniczej i robot-

nicznej. — Poziom kulturalny mimo bliskości stolicy „budzi grozę w obserwatorze najmniej wymagającym: nędza, brud, rozpasanie obyczajów urągają wszelkiej nadziei stabilizowania przyszłościowego Państwa. Marki to gehenna beznadziejna!” Taki stan rzeczy „spowodowany jest głównie klęską alkoholizmu, przeżerającego ogół większości tutejszych mieszkańców. Wódkę pije się tutaj jak wodę”.

Tej wody letejskiej dostarczały dotychczas marczanom 3 zakłady koncesjonowane, jednakże władze skarbowe wbrew ustawie przeciwalkoholowej nadały w Markach nową, czwartą koncesję, pozwalając na jej uruchomienie w niedozwolonej bliskości od kościoła i szkoły. — I ten właśnie fakt wyrwał z piersi swiatłych i uczciwych obywateli osady okrzyk grozy i rozpacz! — W tych to szuykach pisze odezwa „giną nieliczne grosze wyrobnika tutejszego na rzecz utraty zdrowia, deprawacji i występku, nędza rodzin szaleje, złodziejstwa, bandytyzm powszednieją” Więc odezwa uderza „o ratunek w wielki dzwon trwogi”... „Ratujmy siebie, rodziny nasze, Ojczyznę! Przestańmy Bożą cierpliwość, miłosierdzie Boże na pokuszenie wodzić, ale raczej Jego Królestwo, zgodnie z modlitwą codzienną i pamięcią na przyszłość, na godność naszą ludzką — budujmy!” — „Niniejszy głos rozpaczy, zew o pomoc do sfer decydujących, a tę pomoc organizować mogących wyrażamy jeszcze i z przyczyn prawnych. Bowiem wbrew prawu... zaledwie 20 metrów od tutejszego kościoła dzieli szynkownię” Odezwa kończy się ponownym apelem do „sfer miarodajnych“ o zastosowanie *prawa* i o pomoc w walce z klęską „straszego nieszczęścia — pijaństwa”.

Następuje 281 podpisów.

Odezwa ta — tak wymowna w głosie prawdy życia naszego, jakżeż jest bolesnem i ciężkiem oskarżeniem... Niechże „*sfery miarodajne*“ zastosują miarę prawa, niech uczynią to jaknajprędzej!

IX POLSKI KONGRES PRZECIWALKOHOŁOWY odbędzie się w Wilnie w końcu listopada albo w pierwszych dniach grudnia — Już się zawiązał miejscowy Komitet organizacyjny w składzie następującym: Prof. Dr. Stanisław *Władyczko*, przewodniczący, ks. Kanonik A. *Kulesza* wiceprzewodniczący, członkowie: poseł Dr. *Stef. Brokowski*, inż. *J. Szadziewicz*, Dr. *A. Borowski*, Dr. *Al. Wincz*, sekretarz i skarbnik inż. *Jan Latwis*, zastępca sekr.: Dr. *J. Genzel*, kierowniczką sekcji prasowej, p. *Al. Markiewiczowa*.

X. ZJAZD PSYCHJATRÓW POLSKICH odbędzie się w Łodzi na Zielone Świątki 1930 r. dn. 7, 8 i 9 czerwca. Temat główny: ALKOHO-LIZM. I. dzień 7. VI. w Łodzi: Prof. *J. Mazurkiewicz* (Warszawa): — Wspomnienie o ś. p. Radziwiłłowiczu. 1 Prof. *S. Borowiecki* (Poznań): — Dziedziczenie u alkoholików, 2 Doc. *M. Zieliński* (Kraków): — Konstytucja i alkoholizm. 3 *F. Wichert* (Warszawa): — Histopatologia układu nerwowego ośrodkowego w alkoholizmie. 4 Doc. *M. Rose* (Warszawa): — Zmiany architektoniczne mózgu w alkoholizmie. 5 Prof. *Modrakowski* (Warszawa): — Farmakologiczne i toksykologiczne działanie alkoholu 6. *Sew. Sterling* (Łódź): Alkoholizm z punktu widzenia patologji ogólnej. 7 Prof. *J. Piltz* (Kraków): Alkohol w patologji chorób psychicznych.

II. dzień 8. VI. w Kochanówce. Przed poł.: 1 *A. Piotrowski* (Dziekanka): — Leczenie zakładowe alkoholików. 2 *S. Deres* (Tworki): — Leczenie pozazakładowe alkoholików. 3 Prof. *W. Grzywo-Dąbrowski* (Warszawa): — Kryminologia alkoholików. 4 *Płk. J. Nelken* (Warszawa): —

Sądowo-psychjatryczne znaczenie alkoholizmu. S. Skalski (Łódź):
Temat społeczny (zastrzeżony).

Po poł: Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Psychjacyjnego. III. dzień w Warcie. Luźne odczyty. UWAGI: 1) Uprasza się o nadysłanie tytułów luźnych odczytów pod adresem Sekretarza Zarządu Głównego Pol. Tow. psychjacyjnego (J. Handelsman, Pruszków, Szpital Tworki) możliwie wcześniej w celu ułożenia ostatecznego programu Zjazdu.

2) W sprawach organizacyjnych Zjazdu uprasza się o skomunikowanie z miejscowym Komitetem: Dr. Starzyński, Kochanówka pod Łcndzią.

MŁAWA. Dnia 16 marca 1930 r. staraniem Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Męskiej po raz pierwszy w Mławie urządzona została w „Lutni“ *Wieczornica abstynencka*.

Na program złożyła się część koncertowo-wokalna Seminarjum Nauczycielskiego oraz słowo wstępne ks. Z. Dobkowskiego i dwa referaty z przezroczami „Alkoholizm a zdrowie“ p. D-ra Nakoniecznego i „Alkoholizm a szczęście“ p. naucz. Z. Korczakówny. Na zakończenie odegrano obrazek sceniczny *Anczyca „Gorzałka*“. Pomimo rozpowszechnionego pijaństwa, a stąd i niepopularnej idei przeciwalkoholowej — Sala była wypełniona. Po wysłuchaniu przemówień o zgubnym wpływie alkoholu pod względem materialnym i moralnym — przyjęto wśród hucznych oklasków rezolucję:

„Zebrani na wieczornicy abstynenckiej“ stwierdzają: 1-o że *obecna powszechna bieda w kraju nakłada na każdego odpowiedzialność oraz obowiązek podtrzymywania przepisów utrudniających rozpijanie się ludności*.

2-o *żądamy daleko surowszych kar na przekraczających ustawę przeciwalkoholową jak również niewydawania jakichkolwiek nowych koncesyj na sprzedaż napojów alkoholowych*.

Wieczornica dała 104 zł. dochodu, które- przeznaczono na zakupienie bibjoteki abstynenckiej.

KRAKÓW. Na *Prądniku Czerwonym* pod Krakowem, we wsi słynnej z rozpajania ludu przez szynkarzy, a bardzo ruchliwej przez to, że wiedzie przez nią główny trakt furmanek z okolicy dowożących żywność na targi do miasta, powstało, *Koło Przyjaciół Trzeźwości*, do którego zapisało się odrazu przeszło 60 osób. Grunt przygotował ks. *proboszcz Tomera*, a zarząd krakowskiego Okręgu „Trzeźwości“ zwołał wspólnie z miejscową Ligą Katolicką zebranie organizacyjne, na którym do tłumnie zebranych gospodarzy i gospodyń, oraz młodzieży, przemawiali na temat alkoholizmu przybyli z Krakowa prelegencji pp. *Ela Oleśka*, dr. *St. Późniak*, prof. *E. Wyrobek* i prezes *K. Kalinowski*. Na czele nowego Koła stanął nowy wójt, a kolejarz z zawodu, p. *Szczypiński*, świecący od 35 lat żywym przykładem abstynencji. Mieszkańcy Prądnika głośno domagają się u siebie prohibicji.

PRIORA Dowiadujemy się ze sfer akademickich, że już od pół roku na terenie Warszawy usilnie pracuje nad podwalinami organizacyjnymi pierwsza w Polsce żeńska akademicka korporacja pod nazwą „*Priora*“. Nas, jako pionierów ruchu przeciwalkoholowego interesuje struktura tej korporacji, która ku naszej radości pochlubić się może wnioskiem jednej z członkiń, p. Haliny Makowskiej przyjętym przez aklamację na zebra-

niu ogólnem treści następującej: ustanawiamy, że na zabraniach towarzyskich i kwaterach nie będzie pod żadnym pozorem używany alkohol, jako nielicujący z charakterem korporacji żeńskiej, będącej związkiem wychowawczo — ideowym. — Znacomity przykład dla korporacyj męskich!

RUCH ABSTYNYENCKI WŚRÓD ALUMNÓW. Niewiadomo z czego cieszyć się bardziej, czy wtedy gdy alkohologją zajmuje się nauczycielstwo i jest nadzieja, że zastępy swych uczniów wychowa w przeświadczeniu o szkodliwości alkoholu, czy też wówczas, gdy idea walki trafia do duchowieństwa i można oczekiwać zbawiennego wpływu duszpasterzy na parafjan. W każdym razie do najradośniejszych objawów, jakie mamy do zanotowania, jest ruch abstynencki, jaki się daje zauważyć ostatniemi czasami w Seminarjach duchownych, gdzie kółka alumnów, mające na celu walkę z alkoholizmem, rosną, rozwijają się i wzajemnie pobudzają się do żywszej akcji. W Krakowie n. p. klerycy trzech Seminarjów sami garną się na systematyczne kursy alkohologji i na luźne wykłady, temu przedmiotowi poświęcone; widzi się ich masowo na imprezach „tygodnia trzeźwości“, słyszy się o intensywnem życiu, zwłaszcza Koła abstynentów w seminarjum Metropolitalnem, co wszystko, gdy sobie uprzytomnimy, iż to w niedalekiej przyszłości proboszczowie na parafjach, a choćby wikarzy i prefekci, to bądź co bądź dodaje otuchy, że pomimo wszystko sprawa nasza jest na coraz lepszej drodze.

Korespondent nasz z Krakowa donosi, że na zaproszenie Koła abstynenckiego alumnów, a dzięki życzliwości ks. rektora *Kuliga*, miał dla ogółu kleryków krakowskiego Seminarjum Metropolitalnego wykład o alkoholizmie w świetle etyki p. *Kazimierz Kalinowski*.

Również piszą nam z Kielc, że w tamtejszem Seminarjum duchownem świeżo odbył się bardzo uroczyste wieczór Koła abstynenckiego alumnów, na który, oprócz ogółu kleryków, przybyli księża profesorowie, wraz z księdzem regensem *Niemirowskim* i ks. wiceregensem *Pawłowskiem*. Po gorącym słowie wstępnem ks. *B. Kielba*, zachęcającem kleryków do wstępowania na drogę zdecydowanej walki z alkoholizmem, odbył się odczyt zaproszonego przez Koło na ten wieczór z Krakowa prezesa „Trzeźwości“ p. *Kuzimierza Kalinowskiego* p. t. „Przekleństwo życia“. Odczyt wywarł ogromne wrażenie, a słowa jego uzupełniła jeszcze z przejściem wygłoszona przez alumna *Sobieroja* deklamacja okolicznościowa, napisana w tym celu przez inicjatora wieczoru i promotora ruchu wśród kolegów, alumna *Oborskiego* p. t. „Idźmy i my“. Program uzupełniły śpiewy chóru kleryków.

NIEŚWIEŻ. — Dowiadujemy się, że w Nieświeżu na 7000 ludności jest obecnie aż 12 sklepów i wyszynków alkoholowych; jest to liczba kilkakrotnie przekraczająca normę, przewidzianą przez ustawę przeciwalkoholową; nadto niedawno wbrew artykułowi 6 teje ustawy otwarto w początku bieżącego roku w odległości mniejszej, niż 100 metrów od Gimnazjum Państwowego im. Władysława Syrokomli sklep wódczany, drugi zaś podobny sklep, istnieje również w niedozwolonej odległości od Gimnazjum.

Młodzież szkolna narażona jest przez to na niezdrowe wpływy. W sprawie tej interwenjowała u władz miejscowych Dyrekcja Państw. Gimnazjum *niestety — bezskutecznie!* — Może znajdzie się w Stolicy władza, która uzna, że obrona moralności młodzieży i ściśle wykonywanie ustaw ważniejsze jest od interesu prywatnego.

APOSTOŁKI TRZEŻWOŚCI NA WSI. Piszą nam z Krakowa: Sekcja gospodyń wiejskich przy Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem, żywo prowadzona przez p. prof. *Jurową*, urządziła z powodzeniem na większą skalę kurs sanitarny dla delegowanych przez Kółka Rolnicze młodych gospodyń. Rozumiejąc potrzebę zaznajomienia tego rodzaju słuchaczek również ze sprawą alkoholizmu, kierowniczka kursu zwróciła się do prezydium krakowskiego oddziału „Trzeźwości“ w sprawie odpowiednich wykładów. W tym celu „Trzeźwość“ delegowała na kurs p. *Elę Oleską*, która w sposób przystępny, a zajmujący wyłożywszy licznemu gronu słuchaczek, a przyszyłych na wsi działaczek społecznych, sprawę alkoholizmu i jego strasznych skutków, zachęciła je do stałej walki z tą plagą. Zgoła nowe dla nich wiadomości wysłuchane były z prawdziwym zaciekawieniem i można się spodziewać, że ziarno na ten grunt rzucone wyda pożądane plony, zwłaszcza, że w dalszym ciągu w tych sferach szerzyć będzie stale akcję przeciwalkoholową ich organ „Zagroda Wzorowa — Przewodnik Kółek Rolniczych“.

NOWE KOŁO PRZYJACIÓŁ TRZEŻWOŚCI powstało z inicjatywy Krakowskiego Oddziału „Trzeźwości“ w Zielonkach pod Krakowem, wybierając na swego prezesa kierownika miejscowej szkoły, a wybitnego i zasłużonego działacza narodowego p. *Karkoszkę*.

KALISZ. TYDZIEŃ TRZEŻWOŚCI NA RYPINKU. W dniu 2-go II. w sali domu „Trzeźwość“ staraniem miejscowego Koła „Trzeźwości“ został urządzony wieczór antyalkoholowy. W wypełnionej po brzegi publicznością sali wygłosiła odczyt delegatka „Macierzy Szkolnej“ p. *M. Suchorska* na temat: „O strasznych skutkach pijaństwa w życiu rodziny polskiej“. Końcowe wnioski odczytu zostały przyjęte przez publiczność burzą oklasków. Po odczycie został wyświetlony b. interesujący film abstynencki: „Zgubne skutki alkoholizmu“, objaśnień udzielała również p. *Suchorska*. Podczas przerw przygrywała orkiestra Straży Pożarnej z Piwonie. Pod koniec wieczoru antyalkoholowego przemawiał prezes miejscowego Koła „Trzeźwości“ p. *Wład. Majzner*, dziękując w b. serdecznych słowach p. *Suchorskiej* za nader interesujący i pouczający odczyt. A miejscowy proboszcz ks. *Martuzalski* prosił Szanę prelegentkę o zorganizowanie Koła Macierzy Szkolnej na Rypinku, co p. *Suchorska* obiecała uczynić w najbliższym czasie.

Na wyraźne żądanie publiczności b. pouczający obraz „Zgubne skutki alkoholizmu“ został wyświetlony poraz drugi w ubiegłą niedzielę. Po seansie kino-fotograficznym ruchliwa młodzież z Stow. Młodz. Polskiej Rypinek, odegrała sztukę p.t „Porucznik I-szej Brygady“.

Uczestnik.

WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEJ LIGI PRZECIWAALKOHOLOWEJ. We Lwowie odbyło się w kasynie miejskim pod przewodnictwem Ks. Dra Ciemniewskiego. W roku 1929 Liga urządziła kurs przeciwalkoholowy dla wojskowych, ogłosiła konkurs na plakat propagandowy i wydała film przeciwalkoholowy wraz z broszurą objaśniającą Dyr. Duchowicza; w dniach od 1 do 8 lutego 1930 r. zorganizowała Tydzień Propagandy „Trzeźwości“ i otworzyła poradnię przeciwalkoholową przy Miejskim Ośrodku Zdrowia na placu Misjonarskim, która funkcjonuje od 1 stycznia, pod kierunkiem D-ra Jana Danielskiego. Obecny na zebraniu naczelny lekarz Dr. Eugenjusz Doliński omówił szerzej działalność

tej poradni i podniósł jej doniosłe znaczenie dla miasta. Dyr. Duchowicz podkreślił działalność Ligi na polu szkolnictwa, którą aprobowano Ministerjum W. R. i O. P., polecając broszury oraz tablice przeciwalkoholowe Ligi do bibliotek szkolnych. Imieniem Komisji Rewizyjnej oświadczył Dr. Poratyński, że Komisja znalazła rachunki Ligi w należytym porządku i postawił wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, dodając gorące słowa uznania dla pracy przewodniczącego, co też uchwalono. Z kolei Ks. Dr. Ciemniwski przedstawił preliminarz Ligi na rok 1930/31 w kwocie 10.000 zł., który przyjęto. W dyskusji zabierali głos: sędzia Chlamtacz, prof. Madyda, Dr. Poratyński i Dyr. Duchowicz. Do nowego zarządu na trzy lata wybrano Ks. Dr. Ciemniewskiego, Dyr. Duchowicza, prof. Madydę i Różyckiego, D-ra Dolińskiego, Dra Jana Danielskiego i sędziego Chlamtacza. Nowemu zarządowi polecono wejść w kontakt bliższy z T. S. L. na terenie Wschodniej Małopolski we wspólnej pracy nad podniesieniem ekonomicznem i moralnem państwa.

I KURS ALKOHOLOGJI dla duchowieństwa i kleryków Diecezji Chełmińskiej odbył się staraniem Zarządu Pomorskiego Koła ks. Abstynentów 26 i 27 marca b.r. w Pelplinie pod protektoratem J. E. ks. Biskupa Dr. St. W. Okoniewskiego. W kursie wzięło udział 30 księży i 120 kleryków. Program obejmował 10 wykładów.

OSTROWIEC dnia 8.XII.29 r. w niedzielę o godz. 4 po południu Koło Polskiego T-wa Walki z alkoholizmem „Trzeźwość“ zwołało zebranie do sali Straży Pożarnej, na które przybyło 97 osób, w tem 21 kobiet, jak również przybyło 7 osób funkcjonariuszy Policji Państwowej na czele z p. komisarzem. Zebranie zagałę członkowie Zarządu p. Dyrektor *Dobrowolski Piotr* swym odczytem p. t. „Przyjaciel czy wróg“. P. Dyrektor na swym odczytzie przedstawił zebranim szkodliwą działalność alkoholu na organizm człowieka, jak również na młodzie pokolenie, odczyt zebrani gorąco oklaskiwali. Po odczytzie nastąpiło sprawozdanie delegatki p. *Topolskiej Franciszki* ze Zjazdu delegatów „Trzeźwości“ odbytego w Warszawie dn. 17.XII.29 r. Po sprawozdaniu nastąpiło uroczyste przyrzeczenie 25-ciu członków oraz wręczenie legitymacji i znaczków abstynenckich. Po uroczystości zabrał głos sekretarz Koła, *Firmanty Władysław* dodając ducha i odwagi do dalszej pracy. Trzeba jednak ze smutkiem przyznać, że brak nam szerszych kół robotników i inteligencji do pomocy w pracy nad usunięciem zgnilizny moralnej w naszej kochanej Ojczyźnie.

WŁOCŁAWEK. Staraniem tut. oddziału T-wa „Trzeźwość“ rozpoczęły się popularne wykłady z dziedziny alkoholologii, ilustrowane przezroczami. Pierwszy wykład dla robotników i robotnic w liczbie 86 osób, słuchaczy tut. Tow. Uniw. Robotniczego (T. U. R.) wygłosiła Dr. *M. Staniłowiczowa*. Prelegentka, snać dobrze poznała duszę ludu polskiego, więc uderzając w strunę serca, ożywiła nader trudne dla umysłu cyfry statystyki i trafiła do rozumu słuchaczy. W innych organizacjach wykład będzie powtórzony. — Dla młodzieży szkół powszechnych przygotowuje się całą serję wykładów z alkoholologii, a to w celu zyskania już w zaraniu młodości przyszłych bojowników o trzeźwość narodu. Inspektor szkolny naszego powiatu p. *Brauliński* z całym zrozumieniem sprawy ułatwia nam nasze zadania. Prócz wykładów dla młodzieży projektowane są pogadanki na zebraniach rodziców tej młodzieży.

Przybył do Włocławka i osiadł jako lekarz powiatowy Dr. *Godle-*

wski, znany działacz na polu zwalczania alkoholizmu (tak słyszeliśmy). Spodziewamy się wobec tego wzmożenia naszej działalności. Wogóle o lekarzach naszego powiatu, z niewielkimi coprawda wyjątkami, nie bez ironji możemy powiedzieć, że widać tym lekarzom alkohol nie szkodzi, a słowa te wypowiedzieć musimy na podstawie dłuższej obserwacji, gdyż na alkoholizowanie się ogółu patrzą zupełnie obojętnie. Niektórzy nawet oddają publiczną cześć bachusowi.

A. M.

WYMYSLIN. — W związku z „Tygodnikiem propagandy Trzeźwości“ powstało przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem Koło Abstynenckie uczniów tegoż Seminarjum. Koło liczy obecnie 66 członków, co stanowi 59% ogólnej liczby uczniów. Wśród miejscowego nauczycielstwa Koło znalazło duże zainteresowanie i uznanie; z pewnością powstanie „Grono Przyjaciół Trzeźwości“ z pośród nauczycielstwa i miejscowego społeczeństwa. Praca w Kole panuje ożywiona i rozwija się bardzo pomysłnie. Kuratorem Koła jest ks. J. Krystosik, prezesem, M. Piotrowski, wiceprez. J. Urbański, sekretarzem, E. Krasieński, skarbnikiem i bibliotek. Robaczewski.

JUBILEUSZ PREZYDENTA MASARYKA. Z Warszawy wysłany został następujący telegram: „Jego Eksclencja Profesor Masaryk, Prezydent Rzeczypospolitej Czeskosłowackiej-Praga“. „Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“, Wydział Kobiecy „Trzeźwość“ i Redakcja miesięcznika „Trzeźwość“ najuprzejmiej proszą Pana Prezydenta, aby raczył przyjąć w dniu uroczystym najserdeczniejsze życzenia oraz wyrazy hołdu i czci głębokiej dla Jego zasług w pracy kulturalnej i abstynenckiej, doniosłej nie tylko dla bratniego narodu Czesko-Słowackiego, ale i całej ludzkości. Ad multos annos!“ Doktor Bisaga, senator Daszyńska-Golińska, doktor Stanisław Deresz, Jakób Glass, Marja Hornowska, senator Aleksander Izycki, profesor doktor Tomasz Janiszewski, doktor Jasielowicz, doktor Jurjewiczówna, Kazimierz Kalinowski, profesor doktor Józef Lewicki, ksiądz Martuzalski, Bolesław Głuchowski, doktor Stypulkowski, redaktor Jan Szymański, doktor Skokowska-Rudolfowa, doktor Józef Zaleski.

Bratni nasz czeskosłowacki organ abstynencki „Vyssi Narod“ poświęcił całkowicie zeszyt swój 3-4 b. r. jubileuszowi p. Prezydenta Masaryka, podając obfity i interesujący materiał.

KONFERENCJA PRZECIWAŁKOHOLOWA została urządzona dn. 2 IV. b. r. w sali T-wa Higjenicznego w Warszawski Oddział *Tow. Uniw. Rob.* i *Tow. Klubów Kobiet* pracujących. Na program Konferencji złożony się referaty: senatora dr. St. *Kopcińskiego*: „Alkoholizm a prawo“, p. *Wl. Weichert-Szymanowskiej*: „Alkoholizm a demokracja“ i dr. *Zofji Rosenblumówny*: „Alkoholizm a wychowanie“. Konferencja zgromadziła przeszło 200 osób, które z niesłabnącem zainteresowaniem wysłuchały wykładów.

OPIEKA SPOŁECZNA w KARCZMIE. Jak podaje *Il. Kurjer Codzienny* w Żywcu biuro funduszu dla bezrobotnych wypłaca zapomogi w karczmie wskutek czego po większej części zapomogi bywają doraźnie, na miejscu, przepijane lub przegrywane w karty. „Ładnie ta opieka wy-

gląda w Żywcu" - pisze Il. Kurjer Codzienny zamiast być dobrodziejstwem jest faktycznie w tym wypadku złem". Sądzymy, że ten niesłychany skandal zostanie natychmiast usunięty.

Dr. HENRYK ZAJĄCZKOWSKI zaangażowany został przez Departament Służby Zdrowia na Dyrektora budującego się wzorowego Zakładu dla alkoholików w Świacku Wołowieczowskim koło Grodna. Obecnie dr. Zajączkowski z polecenia departamentu Sł. Zdr. udał się zagranicę na roczne studia nad lecnictwem alkoholików i narkomanów.

S. P. Dr. RUDOLF WLISSAK zmarł dn. 10 marca b. r. w Wiedniu. W Zmarłym traci wszechświatowy ruch przeciwalkoholowy jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli i badaczy zagadnienia walki z alkoholizmem i leczenia alkoholików. Dr. Wlissak był autorem niezwykle cennej pracy p. t. „Die Alkoholfrage“. Cześć jego pamięci!

KOWEL — dzięki staraniom p. Dr. Leszkiewiczą, niestrudzonego i zasłużonego działacza społecznego powstaje tu koło „Trzeźwości“.

KOZIENICE — z inicjatywy i staraniem p. Dr. Konstancji Kulejewskiej powstało Koło T-wa „Trzeźwość“ — w dniach 26 i 27 kwietnia przybywa do Kozienic wędrowna wystawa przeciwalkoholowa naszego



Przyjdym Konferencji Organizacji Kobięcych w sprawie obrony ustawy przeciwalkoholowej dn. 15 marca 1930 r. w Auli państwowej Szkoły Higieny. Od strony lewej referuje p. Dr. Jurjewiczówna, siedzą: senator Dr. Z. Daszyńska-Golińska, Zofja Moraczewska, przewodnicząca konferencji, Dr. M. Skokowska-Rudolfowa, Querquin, Elsnrowa, Chojnacka.

Towarzystwa — Dyrektor wystawy p. *Mikołaj Skiba* wygłosi szereg odczytów o alkoholizmie, z Kozienic wystawa uda się do Zagożdżona na zaproszenie p. Dr. *Hleb-Koszańskiej*, lekarza Państwowej Wytwórni prochu.

MIELNICA NA WOŁYNIU. Koło „Trzeźwości“, założone przez ruchliwego p. *E. Szarkiewicza* rozwija nader ożywioną działalność; obszerną korespondencję o pracy Koła i energicznych i skutecznych zabiegach prezesa jego, p. *Szarkiewicza* podamy w następnym numerze.

ZJAZD NACZELNIKÓW WOJEWÓDZKICH WYDZIAŁÓW ZDROWIA odbył się w Departamencie Służby Zdrowia Min. Spr. Wewn. w dn. 3 — 4 lutego pod przewodnictwem p. Dyrektora Depart. Dr. *E. Piestrzyńskiego*. Na Zjeździe referat p. t. „Działalność Państwowa w zakresie zwalczania alkoholizmu w roku ubiegłym i plan na okres najbliższy“ wygłosił p. *Jan Szymański* — referat wywołał ożywioną dyskusję, a zwłaszcza sprawa gminnych plebiscytów przeciwalkoholowych.

Z PODHALA. Dn. 2. lut. odbyło się w Poroninie Walne Zgromadzenie Ogniska Związku Podhalan, obecnych było przeszło 100 osób delegatów, członków i zaproszonych gości. Zagaił ks. kan. Możdzeń, przewodniczył p. J. Multana. Jak wynikało ze sprawozdania Prezesa Ogniska p. Wojciecha Orawca jedną z głównych dziedzin pracy Ogniska w r. ub. była walka z alkoholizmem, uwieńczona wspianym wynikiem — zwycięskim plebiscytem prohibycyjnym. Ogniko urządziło kilka odczytów przeciwalkoholowych. W dyskusji zabrał głos m. i. ks. kanonik Możdzeń, zaznaczając, że wspólnym wysiłkiem Ogniska, Stowarzyszeń Młodzieży Pol. przy chętnym i jedynomyślnym poparciu Rad gminnych i całej ludności, dokonane zostało wielkie dzieło: szynki zostały zamknięte! Teraz powstaje wielki obowiązek — czuwania nad wykonywaniem zakazu. Ks. kanonik postawił wniosek: „Wszyscy członkowie Ogniska, jak jeden mąż, obejmą straż nad wykonywaniem ustawy“. Obecni na sali z zapętem powstali na znak, że bronić będą solidarnie świętej sprawy odrodzenia narodu.

POLSKA LIGA HIGJENY PSYCHICZNEJ została założona niedawno w Warszawie. Liga weźmie udział w Międzynarodowym Kongresie Higjeny Psychicznej, który ma się odbyć w początku maja w Waszyngtonie. Na Kongresie tym przedstawicielem Polskiej Ligi Higj. będzie prof. Dr. Jan Piltz, Dyrektor Kliniki neurologiczno-Psychiatrycznej Un. Jag. — Zgłoszone zostały 4 polskie referaty: Dyrektora Dr. Łuniewskiego: O projekcie polskiej ustawy psychiatrycznej, Dr. Grzegorzewskiej i Dr. Sterlinga: O Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej, sędziego Wisznickiego: Polska ustawa o przestępcach nieletnich i red. J. Szymańskiego: O Polskiej Ustawie Przeciwalkoholowej. Prezsem Pol. Ligi Higjeny Psychicznej został wybrany b. Minister Zdr. Publ., Dr. Witold Chodźko, Dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny.

REDAKCJA PRZESYŁA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE WSZYSTKIM SWYM SZANOWNYM WSPÓŁ-
PRACOWNIKOM, PRZYJACIOŁOM I CZYTELNIKOM

Ważniejsze omyłki druku: w N. 1—3 na str. 48. w „Odezwie“ wiersz 7 od góry ma być: „półtora miljar da złotych rocznie“ — Na str. 70 w. 20 od dołu ma być: „antysemicka Gazeta Warszawska“.

Otrzymałiśmy z prośbą o umieszczenie następującą o d e z w ę:

O POMNIK WDZIĘCZNOŚCI KOBIECIE.

WEZWANIE.

Od wieków dzieje się krzywda Kobiecie i tym ideom, które Ona najskuteczniej realizuje:

Ideom Wielkiej Rodziny, Pokoju, Uczciwości, Trzeźwości i Piękną życia codziennego.

Nawet tak szczytna zasada Równouprawnienia nie tylko nie wyrównała tej krzywdy, ale, jak wszystko, co szlachetne, została wnet zdeprawowana i spótniewiana przez, czyhającą na wszelkie Dobro powszechnie nikczemną żądę zysku i wyzysku.

Szczytu karykatury zasada ta dosięgła w naszym Sejmie, w którym, zamiast 50 procent kobiet, zgodnie ze sprawiedliwą proporcją liczby i znaczenia, zasiada ich zaledwie 2 procent.

Religia i sztuka, które od zarania swego istnienia wystąpiły w obronie Kobiety (oraz tych idei, które Ona najskuteczniej realizuje), zostały skwapliwie wyprowadzone przez plemiona brutalnego egoizmu w zaświaty, w dziedzinę marzeń i spraw nie z tego świata.

Ale my dziś wszak żyjemy w okresie usuwania wszelkiej nieprawości, wymiaru najwyższej sprawiedliwości, przymierza Nieba i Ziemi.

I te nasze dążenia powinniśmy dokumentować na każdym kroku i dawać im wyrazy nieprzemijające, monumentalne.

A ponadto, w myśl nakazów wieczystej myśli organizacyjnej powinniśmy jeden drugiemu dodawać ducha w jego walce i w pracy znoejnej nad spełnieniem jego dziejowych przeznaczeń i powołań.

A przecież to już nasz instynkt odwieczny, natchniony, ustalił już ongiś, w wieku XVI, tę linię podziału pracy pomiędzy wojownikiem mężczyzną, a kobietą.

On szedł zdobywać Ziemię, Ona — serca ludności.

On budował Państwo, Ona to Państwo przekształcała w wyższą formę współżycia

W WIELKĄ RODZINĘ

I takimże jest hasło i naszej Epoki.

I zrozumieć to powinien każdy obywatel kraju.

I tego żąda geniusz opiekuńczy ludów, abyśmy obudzone przez Genjusza Francji w wieku zeszłym, poczucie narodowości pogłębili i przekształcili w poczucie istotnego Braterstwa, w poczucie Rodzinności,

W PAŃSTWO-RODZINĘ, W PAŃSTWO-DOM:

I oto dzieło, które wymagało będzie wielkich ofiar i żmudnego trudu wszystkich ludzi dobrej woli, a przede wszystkim KOBIECIEY.

Jej więc ducha dodawać należy. Ją na linii Jej przeznaczeń utrzymywać i wzmacniać.

Na linii Nowej nadchodzącej Cywilizacji, nowej atmosfery życiowej i nowego prawa.

I oto jeden z motywów naczelnych, dla których występujemy z Wezwaniem niniejszem.

Z Wezwaniem do wzniesienia, jedyne go zdaje się, na świecie pomnika:

POMNIKA WDZIĘCZNOŚCI KOBIECIE,

te j szarej . . . Nieznanej Kobiecie.

Redakcja „Biblioteki Nowej Cywilizacji“.

Adres: Warszawa, ul. Wilcza 33, m. 1.

ALKOHOLOGJA

Książka podręczna dla walczących z alkoholizmem
Opracowanie zbiorowe
pod redakcją Prof. Dr. RAFAŁA RADZIWIŁŁOWICZA.

TREŚĆ:

Dyr. Bronisław Duchowicz — Chemja alkoholu.
Prof. Dr. Karel Klecki — Działanie alkoholu na organizm.
Prof. Dr. R. Radziwiłłowicz — Psychologja i psychopatologja alkoholizmu.
Prof. Dr. P. Gantkowski — O leceniu alkoholików.
Dyr. Dr. R. Hercod — Historja ruchu przeciwalkoholowego.
Marja Hornowska — Alkoholizm jako zagadnienie wychowania moralnego.
Warszawa 1928.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Walki z alkoholizmem „Trzeźwość”
Stron 186. Cena 4 zł.

TABLICA ANATOMICZNA (ścienna)

Wykonana w Zakładzie Anatomji patologicznej Uniw. Warsz.
w ośmiu kolorach. — Serce, nerki, wątroba zdrowe i zwyrodniałe pod
wpływem alkoholu.

Niezbędna do wykładów, odczytów i pogadarek. Cena **2** zł. podklejona na
płótnie **4** zł. przesyłka 75 gr. Do nabycia w sekretarjacie **T-wa Trzeźwość**.
Żórawia 21 m. 28. Tamże: 9 tablic statys., ściennych, kolorowych w sprawie
alkoholizmu wyd. przez Gen. Dyrekcję Służby Zdrowia. Cena kompl. (9 tabl.)
5 zł. 10 kompl. **40** zł. 100 kompl. **300** zł.

Należność wpłacać na konto P. K. O. № 270.

Tablica Kolorowa Ścienna

P. T: „JAK WYGLADA WESELE BEZ WÓDKI
I WESELE Z WÓDKĄ”

Cena **2** zł. — Do nabycia w sekretarjacie T-wa Trzeźwość — Warsza-
wa, Żórawia 21. m. 28. Przesyłka **75** gr.

Konto pocztowe P. K. O. № 270.